№ 159. Lwów — Sobota dnia 13 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Małgorzaty | 1 Julyi K. i D.
Jutro: F. 6 po Św. | N. 6 po Sosz

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 19
Zachód „ „ 7 „ 49

Długość dnia g. 15 m. 30
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lipca.

Deputacya bułgarska znajduje w Petersburgu coraz lepsze przyjęcie; z razu prawie nie chciano nic o niej wiedzieć, traktowano ją jako wycieczkę kilku politycznych ochotników, z którymi nie ma o czem mówić już dlatego, że Bułgarya koburska nie istnieje dla Rosyi. Powoli jednak udało się członkom deputacyi odbyć pogadankę z kierownikami komitetu Błagotworytielnego, potem z bardzo wpływowym w synodzie proboszczem katedry kazańskiej, następnie z metropolitą petersburskim, poczem już otworzyły się przed nim podwoje i Pobiedonescewa, i ministra spraw zagranicznych, i spowiednika carowej protojereja Janyszewa, i wreszcie — jako korona wszystkiego i jako ostatni stopień tej stromej drabiny — podwoje gabinetu carskiego. Jednocześnie zrazu chłodny ton prasy rosyjskiej począł się zwolna rozgrzewać i stał się w końcu gorącym. Kiedy pisma takie, jak *Wiestnik Europejski*, życzliwie się odezwały o Bułgarach i ich deputacyi, można to było wziąć za szczery objaw nieurzędowej opinii, przechylającej się ku tym europejskim zasadom i poglądom, które z teraźniejszej Rosyi są wygnane. Ale kiedy prasa, będąca echem usposobień rządowych, nagle ton zmieniła i jęła serdecznie mówić o Bułgaryi, trzeba to uważać za odbicie myśli dworskiej i dyplomatycznej. *Niediela* — tygodnik bardzo wpływowy wystąpił z argumentem, że samo faktyczne panowanie księcia Ferdynanda, trwające prawie lat dziesięć, daje mu prawo do oczekiwania od Rosyi uznania jego władzy, zwłaszcza że widać w nim coraz lepsze rozumienie zarówno bułgarskich, jak i ogólno słowiańskich interesów. Zapewne ks. Ferdynand, który teraz przez Wiedeń udał się na zwykłą kuracyę do Karlsbadu, musiał brwi ze zdziwienia podnieść, czytając ten artykuł, bo oprócz złamania Stambułowa, nie znajdzie zapewne żadnej różnicy między swem postępowaniem teraźniejszem a poprzedniem, od przyjazdu do Sofii. Jeszcze większe zdziwienie może w nim wywołać artykuł *Nowego Wremienia*, które z głównego wroga Bułgaryi stawszy się naraz przyjacielskiem, wołało: „Patrząc na deputacyę bułgarską i rozmówiwszy się z nią, zdobywa się zupełnie przekonanie, że Bułgarzy są naprawdę naszymi braćmi, serdecznymi druhami, których my zawsze bronić powinniśmy i z którymi musimy żyć po bratersku“.

Tak wielkiej zmiany w poglądach rosyjskich na Bułgaryą niepodobna przypisywać wyłącznie dyplomatycznej zręczności deputacyi. Być może, iż jest ona bardzo sprytna, bo wychowana w bizantynizmie, ale w Petersburgu ma do czynienia z politykami niemniej sprytnymi, a zimnymi jak lód. Jeżeli chcemy wiedzieć, jakimi sposobami pozyskuje ona dla siebie szerokie sfery kawiarnianych polityków, którzy wszędzie wytwarzają opinię ludności, to wystarczy zanotować petersburską pogłoskę, iż ks. Ferdynand przyrzeka wychować syna w prawosławiu i oddać go na naukę do Rosyi, ale za to przez nią będzie awansowany na króla. Takie bajki tworzą atmosferę społeczną i ułatwiają rządowi zwrot potrzebny — i to jest jedyne ich znaczenie. Innymi sposobami musi deputacya pozyskiwać sfery rządowe — i tu jest właśnie zagadka, bo oczywiście o powrocie do czasów z przed wojny serbsko-bułgarskiej, o przyjęciu przez Bułgaryę ministrów, jenerałów i oficerów rosyjskich nie może być mowy. Wolno przypuszczać, że kwestya macedońska jest kluczem tej zagadki. Wiadomo, że Rosya oszczędza teraz Turcyę, bądź dlatego, że chce stłumić sprawę ormiańską, szkodliwą dla niej, bądź — że w ogóle nie jest przygotowana do udziału w wielkiej akcyi, jaka rozwinąć się musi w skutek walenia się Turcyi. Rosya zawsze miała i chce mieć swobodę i pierwszeństwo w podnoszeniu maczugi na muzułmańskie panowanie w Europie, bo stąd wynikają dla niej wielkie korzyści. Teraz nie może podnieść tej maczugi, więc nie chce, aby kto inny ją podniósł. Dlatego zniweczyła angielskie zamiary względem Armenii i dlatego również nieżyczliwie spoglądała na ruch macedoński. Jeśli w naszem rozumowaniu weźmiemy ten fakt za punkt wyjścia i postawimy hipotezę, iż dla stłumienia ruchu macedońskiego, podkopującego ostatnią równowagę Turcyi, rząd petersburski gotów jest do wysiłków, to zaraz będziemy mieli dowód na potwierdzenie trafności naszego rozumowania. Oto, rząd bułgarski w ostatnich paru dniach, t. j. właśnie od chwili, jak zaczęły z Petersburga nadchodzić do Sofii radośne wiadomości o przyjęciu, jakiego tam doznaje deputacya, jął bardzo energicznie tłumić działalność komitetów macedońskich, zabronił zbierać składek na rzecz powstania, zakazał werbować ochotników, jedną partyę aresztował i wszystkich, którzy w niej byli, szupasem odesłał do domów, słowem, począł robić to, co w odpowiedzi mocarstwom na ich wspólne przedstawienie uważał za niebezpieczne dla wewnętrznego pokoju w Bułgaryi. Uczynił jeszcze więcej, bo właśnie z Sofii donoszą, że drogi górskie, prowadzące z Bułgaryi i Rumelii do Macedonii, obsadził wojskiem, które nie puszcza ochotników, transportów broni i żywności, a także odpycha powstańców, chcących ukryć się na bułgarskiej ziemi.

To wszystko dzieje się zapewne w skutek raportów nadchodzących z Petersburga od członków deputacyi. Jeżeli tak, to Bułgarya, tak samo, jak Francya od lat wielu, spełnia w tej chwili „dobrą usługę“ Rosyi. Czy otrzymała rękojmię, że za to będzie wynagrodzona uznaniem rządu księcia Ferdynanda, czy też jedynie łudzi się tą nadzieją, jak się zawsze łudzi Francya? — tego oczywiście nie wiemy, ale nie sądzimy, iżby były jakiekolwiek rękojmie. Jeśli nic realnego nie otrzymało od Rosyi takie mocarstwo pierwszorzędne jak Francya, to już Bułgarya nie może być szczęśliwsza, zwłaszcza, że tak gorąco pragnie łaski rosyjskiej, iż musi o nią długo zabiegać, nie wysuwając odrazu żadnych żądań, a zanosząc tylko jedną prośbę — o miłościwy uśmiech. Może tedy stać się, że po wygaśnięciu ruchu macedońskiego politycy sofijscy usłyszą znane słowa: Murzyn zrobił swoje.

Korespondencye.

Wiedeń 11 lpca.

Cyleja wzburzyła tu wczoraj trochę opinię ogólną, choć z pewnością nie w tej mierze, jak tego życzyły niektóre pisma i frakcye niemieckie. Po rozbiciu koalicyi sprawa ta była osądzona — już bez żadnej zmiany. Rozbiciem koalicyi lewica złożyła broń w tej kwestyi i daremne już były jej okrzyki wojenne. Skupiać rozluźnione szeregi pod nieszczerem hasłem: „La patrie en danger!“ — to już zużyta metoda. „Germania militans“ nie może być chorągwią dla żywiołów tak różnorodnych, jak antysemici, konserwatywni i liberalni Niemcy i niemieccy narodowcy. Sztuczny zapał, jaki wzniecić usiłowano, podnosząc kwestyę paralelek słoweńskich do rzędu sprawy ogólno-państwowej, na nic się nie zdał. Może być, że w samej Styryi niemieckie frakcye się skupią na czas pewien pod popłatną dziś tendencyą „obrony przeciw Słoweńcom“, ale trudno przypuścić, żeby takie skupienie długo potrwało.

Zrozumieją umiarkowane żywioły w lewicy, że droga, na którą ona wkroczyła, jest bardzo niebezpieczna, a że ci deputowani pamiętają, iż oprócz obrony wrzekomo uciskanych Niemców, mają jeszcze do zastępowania ważniejsze interesa, bo odnoszące się do podstaw bytu licznej warstwy przemysłowców, przeto w obec przesilenia cukrowego, zastoju w handlu piwem, spirytusem, żelazem i zbożem, trudno im będzie bawić się w opozycyę do spółki z narodowcami i antysemitami. Solidaryzowanie się umiarkowanych liberałów z narodowcami niemieckimi (dla których minister Polak dlatego tylko, że jest Polakiem, zasługuje na zwalczanie) możliwe jest w jednej lub w jakichś paru kwestyach, ale rozbić się musi przy pierwszej lepszej sposobności, kiedy na porządku dziennym stanie jakaś sprawa ekonomiczna (jakeśmy to już nieraz widzieli przy obradach nad walutą, nad podatkami, nad święceniem niedzieli, nad ubezpieczeniem robotników i t d.)

Austrya ma teraz do spełnienia nader ważne zadania, które od lat wielu czekały na załatwienie w parlamencie. Reformę podatkową uważać można tylko za odroczoną, przyjść ona musi jeszcze pod obrady; procedurą cywilną już w tej chwili się izba zajmuje, cały szereg ustaw (o domokrąstwie, handlu ratalnym, o ubezpieczeniu obowiązkowem od szkód rolnych i pożarów i t. d.) czeka ostatecznego załatwienia. Nadto rząd austryacki pewnym być musi większości stałej w parlamencie w przyszłej kadencyi, gdyż w roku 1897 ugoda z Węgrami musi być odnowiona. Skrajnych frakcyi, jak antysemitów i lewego skrzydła młodoczechów, czyli omladinistów, w takiej większości oczywiście nie będzie, bo zachowują się one wrogo w obec zagwarantowanych ustawami podstaw konstytucyi i całego dualizmu.

Liberałowie dobrze wiedzą, że w toku obrad nad najważniejszemi kwestyami ekonomicznemi, które obchodzą całą monarchię, a więc naprzykład nad stosunkiem finansowym do Węgier, nad gwarancyami przeciw pewnym nadużyciom węgierskich przemysłowców, nad przywilejami banku austro-węgierskiego i t. d. — w takim tylko razie zaważyćby mogli na szali i niejedno wywalczyć na korzyść warstw przez siebie zastępowanych, jeśli znajdować się będą w większości rządowej. Cała zaś frakcya liberalna jest frakcyą ekonomiczną, która z musu uprawia czasem politykę dla przypodobania się ulicy. Nie dla obrony wyłącznie interesów niemieckich istnieje ona, ale głównie dla obrony interesów kupieckich swoich wyborców. Przez całe pokolenia Niemcy wyzyskiwali wszystkie prawie kraje monarchii. Niemiec był urzędnikiem, nauczycielem, sędzią, narzucał swój język, swoje zwyczaje obcym narodom i szczepom — i co też zasługuje na uwagę: narzucał także towary swe, fabrykaty z Czech, Morawy i Austryi Dolnej

Polityczne ujarzmienie narodów w Austryi bezpowrotnie minęło! Ci, co to uznali, zadowolnili się osiągniętymi już zyskami i tem, że dalej wzbogacać się będą kosztem ubogich krajów na południu i wschodzie państwa. Są wprawdzie w lewicy jeszcze tacy, którym się zdaje, że można wstrzymać naturalny rozwój narodów sztucznymi podziałami krajów (jak Słoweńców, którzy w zbitej masie zamieszkują Styryę południową, Karyntyę północną i Gorycyę i Gradyskę i wszędzie ustępować muszą to włoskim, to niemieckim większościom). Te jednak polityczne aspiracye Niemców austryackich nie mają najmniejszej pomyślnej szansy po prostu dlatego, że żywioł niemiecki wzrasta w Austryi powolniej, niż ogółem cała ludność. W ostatniem dziesięcioleciu ludność austryackiej monarchii powiększyła się o 7.7 proc., niemiecka zaś ludność tylko o 5·65 proc. Niektóre zaś szczepy słowiańskie, jak serbo-kroacki, wzrosły o przeszło 14 proc.

Jak z jednej strony słowiańskie szczepy daleko silniejsze i mniej zepsute różnymi nabytkami pseudo-cywilizacyjnymi, spokojnie spoglądać mogą w przyszłość, już dzięki swojej płodności, tak z drugiej strony Niemcy muszą wreszcie uznać, że na utrzymanie się przy dominującym wpływie w krajach o mięszanej ludności użyć musieliby chyba gwałtu, a na gwałt brak im sił!

Tylko zabezpieczenie każdemu narodowi i każdej pokaźnej mniejszości środków do zaspokojenia potrzeb ekonomicznych i umysłowych może sprowadzić zgodę narodowościową w Austryi. Gdyby Niemcy czescy w porę to zrozumieli i nie wykopali przepaści między sobą a Czechami, nie byłoby dziś kwestyi t. zw. „prawa państwowego“, nie byłoby hasła „połączenia trzech krajów pod jedną koroną“. Gwałtowny ucisk wywołał gwałtowną reakcyę.

Jeśli niektóre niemieckie obozy zawsze jeszcze marzą o hegemonii, to wogóle wszyscy Niemcy nie powinni się dziwić, że małe słowiańskie szczepy skupiają się do walki przeciw nim i że na całej linii namiętne odzywają się hasła bojowe. Kto ostatecznie w walce ulegnie, łatwo przewidzieć. Niestety jednak monarchia zbyt wiele cierpi od roznamiętniania wskutek różnych — Cylei!

W kwestyi bilansu handlowego.

Bilans handlowy austro-węgierski za 5 pierwszych miesięcy znalazł w p. Aleksandrze Matlekowiczu, znanym ekonomiście węgierskim, bardzo optymistycznego obrońcę, który w dwóch artykułach w *Neue freie Presse* dowieść usiłuje, że wynik bilansu, zamykającego się nadwyżką importu nad eksportem — a ta nadwyżka wynosi 15·15 milionów, — wcale nie jest oznaką niepomyślnych stosunków ekonomicznych.

Jako główny dowód przemawiający za takim poglądem, przytacza on, że znacznie zwiększył się dowóz tych artykułów, których konsumcya jest możliwa tylko przy wzrastającej zamożności. I tak naprzykład, tytoniu i cygar dowieziono za 6·5 mil. zł. więcej niż w roku 1894; drzewa, węgla i torfu za 5·7 mil. zł. więcej.

Otóż powstaje przedewszystkiem pytanie, którym to warstwom społeczeństwa powodzi się tak dobrze, że mogą sobie pozwolić na tak znaczne powiększenie konsumcyi? Słyszymy ciągle, że ceny produktów rolniczych są tak niskie, jak dawno nie było, że wieśniak zadłuża się, że istnieje nie dająca się zataić kwestya — już nie powiększenia dobrobytu, ale poprostu utrzymania rolników przy ich posiadłościach. Słyszymy dalej, że fabrykanci cukru, piwa, wódki i t. d. znajdują się w mniej lub bardziej ciężkiem położeniu. Wykazy ministeryum handlu pouczają, że wywóz bydła bardzo spadł, że eksport papieru, wełny, maszyn, chemikalii, olejów mineralnych i tłuszczów zmniejsza się ustawicznie. A tu, na wytłómaczenie większego dowozu, podaje nam p. Matlekowicz wrzekomy dobrobyt społeczeństwa. Gdzież są ci ukryci bogacze austro-węgierscy? Bardzo przysłużyłby się skarbowi państwa p. Matlekowicz, gdyby ich nieco bliżej zbadał i wydobył z kryjówek, bo toby się przydało podczas przyszłych obrad parlamentarnych nad reformą podatkową.

Przedewszystkiem zaznaczmy, że bilans pierwszych pięciu miesięcy w roku 1893 zamykał się nadwyżką eksportu w kwocie 33·054 milionów, że w roku 1894 nadwyżka ta spadła na 5·7 milionów, a w roku bieżącym nie tylko nadwyżki eksportu już nie było, ale import przewyższył wywóz o przeszło 15·15 milionów.

Tak nagłe polepszenie się „dobrobytu“ mieszkańców austro-węgierskich, wyrażające się różnicą blisko 50 milionów za pierwszych pięć miesięcy między rokiem 1893cim a 1895ym jest w rzeczy samej zadziwiające. Dotychczas wiedzieliśmy, że Austro-Węgry płacić muszą 130—140 milionów zł. rocznie tytułem oprocentowania swych długów za granicą. Jeśli bilans handlowy monarchii (t. j. nadwyżka eksportu nad importem, lub odwrotnie) nie zamyka się korzystnie, jeśli pretensye kupiectwa za granicą nie dochodzą do sumy powyższej, tedy bilans płatniczy (t. j. stosunek do zobowiązań zagranicznych) pogarszać się musi.

Kraje mające wielkie kapitały, z których pożyczają sąsiadom bliskim i dalekim setki milionów, mogą więcej przywozić, niż wywozić, jak Francya lub Anglia. Natomiast kraje zadłużone muszą więcej wywozić, jeśli nie chcą się stoczyć w przepaść przymusowych konwersyi swych długów, ani obcinać kredytu, ani osłabiać znaczenia ekonomicznego i co za tem idzie: politycznego — a do tych krajów należą Austro-Węgry, Włochy i Hiszpania.

Sprowadzanie tytoniu i cygar jest tylko manipulacyą skarbu, jako monopolisty tytoniowego, i może w jednym okresie być bardzo znaczne, a w innym ustać niemal zupełnie. Nie dowodzi to wcale ani zwiększonej konsumcyi, ani zmniejszonej, dopóki nie posiadamy za lat kilka regularnych wykazów takiego wzrostu importu.

Sprowadzanie węgla i torfu, oraz drzewa budulcowego nie jest jeszcze oznaką ożywionej produkcyi. Przedewszystkiem trzeba skonstatować, czy fabrykanci sprowadzali drzewo i węgle na potrzeby bieżące, czy na zapas, chcąc tylko korzystać z cen chwilowo dostępniejszych.

Zdaje się, że cały wzrost wywozu żelaza, bawełny i olejów (nie mineralnych), który to wzrost za 5 miesięcy wynosi około 5 milionów zł., nie tłómaczy jeszcze wzmożonego importu węgla i koksu (bez drzewa w kwocie 2·8 mil. zł.) Produkcya zaś żelaza na krajowe potrzeby także nie bardzo wzrosła, bo niedawno jeszcze powitali to fabrykanci żelaza jako fakt wielkiej doniosłości, że trochę żelaza na budowę kolei i regulacyę Dunaju (Żelaznej Bramy) Węgry sprowadzą z Austryi!

Eksport bydła spada wskutek wyczerpania zapasów i zamknięcia granic; zniżka w tej pozycyi wynosi blisko półtora miliona zł. Eksport zboża spada również i choć chwilowo bilans w tej gałęzi handlu jest o jakie 3·4 mil. zł. pomyślniejszy, powodów jednak polepszenia szukać należy tylko w zmniejszonym imporcie, który w roku 1894 wynosił blisko 3 mil. cent., wartości 14 mil. zł., a w roku bieżącym po koniec maja spadł na 1,763.000 cent. wartości przeszło 9 mil. zł. Import zmniejszył się o 9·5 mil. zł., ale i eksport zmniejszył się o półtora mil. zł. Koleje odczują te zmiany „pomyślne“. Eksport mąki poprostu ustał, spadając z wartości 2·4 mil. zł. na 250 tysięcy zł. Natomiast młynarze węgierscy wywożą nieocloną mąkę w coraz większych ilościach z dotkliwą szkodą dla rolnictwa własnego kraju i Austryi.

Nie widzimy wcale powodu do budowania zamków na lodzie, a tembardziej do ukrywania prawdy. Handel monarchii podlega ciężkiemu przesileniu, a kto oczy na ten fakt zamyka i innych usypia swym optymizmem, ten bierze na siebie odpowiedzialność, której z pewnością nie podoła. Prawda, że niski kurs marki i funta szterlinga może łudzić ludzi pobieżnie traktujących sprawę bilansu monarchii. Ten niski kurs marki i szterlinga, bardzo stosunkowo pomyślny, jest następstwem nie austro-węgierskiej zamożności, lecz fluktuacyi pieniężnych na zachodzie, a te fluktuacye wcale nie mają związku z handlem naszej monarchii. W Paryżu, Berlinie i Londynie bardzo wiele nagromadziło się kapitałów, więc marki i szterlingi idą w świat szukać lepszych procentów, — oto przyczyna ich niskiego kursu. Z tej jednak emigracyi kapitałów zachodnio-

---

28)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Ale to było naprawdę dziwne, tatusiu. Jechałam ze Zbrucza do stacyi i przechodziłam piechotą przez zamarzłą rzeczkę, na środku której, ni z tego ni z owego, jakiś głos zawołał mi w duszy: „Pojedziesz do Krasnowostoku, nie Warszawy!“

— Było to po kobiecemu, ale i po anielsku zarazem — rzekł Stamarski. — Nie ma jak kobieta do wszystkiego, co wzniosłe, a zarazem szalone.

— Nie było tu żadnego poświęcenia! Była najwyższa rozkosz, jakiej kiedykolwiek w życiu zaznałam!

— Wiesz, kochanie, wrażenie z zobaczenia ciebie może było-by mię za silnie uderzyło po chorobie, ale ja myślałem, że to jakiś nietrzeźwy pomysł jednego z tych panów, którzy się tam bawią. Sądziłem, że to któryś z nich wtargnął do mojego mieszkania... Powoli dopiero poznałem, że to ty obejmujesz moje nogi.

Tatiana wniosła samowar.

— Takeś się trzęsła, gołąbeczko! — mówiła, głaszcząc Alinę po twarzy. — Napij się herbatki! Herbatka na wszystko najlepsza! Napij się dużo, dużo, wypij cały samowar, a zobaczysz, jak się doskonale spocisz! O, jaka z ciebie *krasawica*, gołąbeczko! No, już *krasawica!* A jak ja tobie łóżeczko uścielę! Już ci dam własny siennik i własną kołdrę, a sama pójdę na piec!

Ledwie sobie wyperswadować pozwoliła chęć oddania swojej pościeli Alinie, która noc spędziła na małej, wązkiej, twardej kanapce w przedpokoju. Spała jednak jak królowa, nie słysząc wcale rannego krzątania się Tatiany i chodzenia na palcach ojca, który przygotowywał śniadanie.

Doktor, przychodzący odwiedzić rekonwalescenta, zastał go przy stole z córką. Stanął przed Aliną z tym wyrazem zdziwienia, zadowolenia i zaciekawienia, jakie piękna kobieta wzbudza zawsze i wszędzie. W oczach jego wypisane było to, co Tatiana powiedziała Alinie poprzedniego wieczora: „No, już krasawica!“

— Czy to ta panna, — zapytał — do której pisaliśmy we dwóch, ja trzymając rękę pana, by się nie zanadto trzęsła?

— Ta sama. Moja Alinko, przedstawiam ci naszego doktora.

— To teraz możemy już stłuc butelkę z chloralem. Rozdrażnienie nerwowe przeszło. Ja się domyślałem, że tam pod spodem ukrywała się tęsknota za swoimi! Przyjechało najlepsze lekarstwo! A czy długo tu pobędzie?

— Tydzień.

— Tydzień, to mało. Trzeba powtórzyć dozę. Byłbym za dwoma tygodniami.

Alina tego jeszcze dnia napisała list do Juliusza. W humorystycznym tonie opisywała mu swoją podróż, potem mówiła, że zastała ojca wchodzącego w rekonwalescencyę, że był bardzo osłabiony, że jej potrzebował obok siebie. Ona więc prosi, by Juliusz był jej obrońcą wobec matki i szwagra, by odwracał gromy, które na jej głowę może spaść miały za przedłużenie świątecznych wakacyi, zamierza ona bowiem zostać przy ojcu całe dwa tygodnie, co doktor przepisuje jako najlepsze lekarstwo. Tydzień opuszczony teraz, ona odpracuje z Miecią przy końcu roku.

Wysławszy ten list, była przekonaną, że zapewniła sobie w Zbruczu gorliwego i wpływowego obrońcę swej sprawy.

* * *

Podczas gdy Alina z rozkoszą widziała ojca z dnia na dzień powracającego pod jej wpływem do spokoju, do snu, do wesołości i zdrowia, w Zbruczu odczuto jej odjazd głęboko. Brakowało jej przy stole rodziny, znikł z nią żywioł wdzięku i piękności; nie było komu śpiewać, zrobiło się w domu smutniej i monotonniej. Serca ludzi tamtejszych, gorące i stałe w przyjaźni, poczuły brak nauczycielki i pustkę, która po niej została.

Rezydentki godzinami całemi mówiły z sobą o Alinie, Skierczyna nawet wspominała ją czasem, Juliusz tylko nie wymienił ani razu jej imienia. Od chwili, w której, stojący na jednym brzegu rzeczki, ujrzał jak ją z drugiego unosiły konie, jadącą w świat daleki, wiedział już, że dziewczyna ta zabrała mu duszę. Czuł to potem coraz wyraźniej, coraz dobitniej, po bezbarwności, jaką naraz przybrało wszystko wkoło niego. Była nawet chwila, w której dotychczasowe jego cele i poglądy zachwiały się u samych podstaw. Życie swoje miał dotąd za ciężkie i mozolne, ale za wypełnione po brzegi, za posiadające myśl, znaczenie. Teraz, poczuwszy pierwszy, gorący płomień miłości dla Aliny, zapytał siebie, po co była ta cała praca, jeżeli się nie posiadało szczęścia. Ale wnet dawny człowiek stanął wobec tego drugiego, którego w sobie odkrywał Juliusz. Szczęście? Miał pogardę dla nadmiernego pragnienia szczęścia osobistego. Honor i sumienie, dopełnienie zobowiązań, przyjętych dobrowolnie, to cel, do którego iść trzeba było, nie oglądając się na własne *ja*, swoje *ja* utopić zupełnie w celu owym i nie przypatrywać się sobie! Ciągłe badanie, co na dane okoliczności mówił własny egoizm człowieka, wydawało się Juliuszowi zniewieściałością i tchórzostwem. Cierpieć i walczyć z krwawiącem się sercem? No, i cóż? Od tego się było mężczyzną. Skierka miał dla cierpienia tę obojętność i tę pogardę, jaką chłop litewski ma dla śmierci. Jeśli przeznaczone człowiekowi, ha, to wycierpieć i koniec. Przyszło, zatem je znieść!

Tyle go było w dziejach ludzkości tyle niewinnych męczarni już ukoił grób, tylu ludzi cierpiało i w tej chwili cierpi po świecie... więc i on, jeden więcej, cóż to znaczyło? Kochał dziewczynę, której nigdy usta jego nie powiedzą jednego słowa miłości, a więc chodziło tylko o to, by się nigdy niczego nie domyśliła, ani ona, ani nikt i by z powodu tego uczucia nic w koło niego nie ucierpiało, ani jego praca, ani jego zamiary, ani pozór życia, które miał spędzić przy boku Koci. Zaciąć zęby i ani pisnąć! To była jego dewiza od dzieciństwa. Praktykował ją już wtedy, gdy mu matka kazała jeść potrawy, na które wszystko się w nim wzdrygało i gdy jego wstręt do ciemności leczyła trzymaniem go całemi godzinami w pokoju bez światła. Już dziecko dziesięcioletnie, zasadzane do pamięciowych lekcyi, którym podołać nie było zdolne, uczyło się przez siłę woli i już wtedy usłyszany gdzieś frazes powtarzało, usiłując do niego zastosować czyny swoje: „Zaciąć zęby i ani pisnąć!“

Nikt więc z otaczających ani się domyślił, że w życiu Juliusza nastąpił przewrót silny i gwałtowny. Skierczyna, widząca zawsze rzeczy tak, jak je widzieć chciała, nie dostrzegła zmiany najlżejszej w postępowaniu syna. Może tylko Frakas, wyżeł Juliusza, dojrzał jakąś różnicę we wzroku, którym jego pan spoglądał na niego i może także mógłby się był domyślić fortepian, do którego Skierka przychodził czasem po wspomnienia, gdy był pewien, że matka jego była na jednym z folwarków, gdzie były krowy i gdzie wyrabiało się masło. Brał wtedy nuty Aliny, wyszukiwał jedną z piosenek, które lubił, a których wyśpiewać nie mógł i korzystał z kilkuletnich lekcyi muzyki, którémi zamęczano go w dzieciństwie, by wybierać dość niedołężnie melodyę pieśni.

Lubił zawsze samotność, teraz polubił ją jeszcze bardziej, szydząc z siebie, że to były istne schadzki z Aliną. Nie mógł się oprzeć wspomnieniom. Przypominał sobie, jakie miała włosy i jak je czesała, widział nieposłuszne, kręcące się kosmyki, które często z pod jej czapeczki na spacerze się wysuwały. Nawiedzały go spojrzenia to wesołe, to zamyślone, to stęsknione przy opowiadaniu o rodzinie. To ją widział śpiewającą, to drepcącą po ślizkiej ścieżce małemi nóżkami, które przy wszystkich innych nogach, w wielkiem, ciepłem obuwiu, wydawały się mikroskopijnemi. Jej wysmukłe kształty czasem ni z tego ni z owego zamajaczyły mu przed oczami, nawet gdy myślał o czem innem; to znowu ogarniała go nagła a mimowolna tęsknota za rozmową z nią, za tym stosunkiem przyjaźni, który mu w niej odkrywał duszę gorąco kochającą, skłonną do poświęceń i tak wkoło siebie rozdawać się lubiącą, że znajdowała skarby współczucia nietylko dla ludzi, ale nawet dla najmniej sympatycznych zwierząt. Ta śliczna dziewczyna była mu szczególniej drogą dlatego, że była dobrą. Był pewien, że nie mógłby był nigdy pokochać kobiety bez wzniosłości uczuć, bez dobroci serca. Piękność? O, to z pewnością nie było dostateczne dla niego. Ale dobroć, to było coś takiego, co zabierało duszę spokojnie, bez wstrząśnienia, bez obudzenia podejrzeń i pewnego dnia znajdowała się ona w rączce dziewczęcia, jak zerwany kwiat. I aniś wiedział, kiedy się to stało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

europejskich nie jesteśmy w stanie z licznych przyczyn należycie korzystać. Związani jesteśmy regulacyą waluty, skrępowani przywilejami banków i systemem podatkowym, tak, że ani przedsiębiorstw wielkich, ani narodowych zakładów pieniężnych do życia powołać nie możemy.

Owo nagromadzenie się na zachodzie Europy kapitałów i wylew ich na zewnątrz stwarza tylko sztuczną, pozorną i chwilową w Austro-Węgrzech sytuacyę, która pozwala łudzić się co do wzrostu zamożności monarchii. Anglicy i Niemcy kupują nasze renty, akcye bankowe, przemysłowe i kolejowe, a płacą za nie dobrze, bo nęci ich procent, jakiego u siebie nie mogą dostać i tem się właśnie wyraża niski kurs marki i szterlinga w stosunku do guldena. Kupiectwo austryackie korzysta z tej taniości obcej waluty — i śpieszy się nabywać zagraniczne towary. Oto jest jedna z prawdziwych przyczyn powiększenia się importu. Ale nastąpi niemiłe obudzenie, a koszta jego płacić będzie jak zawsze uboga ludność.

Kronika berlińska.

Berlin 8 lipca.

„Syn powstał na ojca!" — z jednej strony na tę wiadomość podnoszą się burzliwe oklaski, z drugiej okrzyki oburzenia, słowem wrzawa w całych Niemczech. O kogoż to chodzi?... A o kogożby, jeżeli nie o Bismarka! Stała się bowiem taka rzecz, że kiedy Wilhelm hr. Bismark, naczelny prezes Prus wschodnich, objeżdżając prowincyę, zatrzymał się w jakiejś miejscowości, powitano go mową, w której porównano go ze starym Bismarkiem. Hr. Wilhelm, odpowiadając na przemowę, rzekł, aby go nie porównywano z ojcem, i dodał: „Niemcy miały swego Bismarka i mają jeszcze na długi czas dosyć!"

Być może, iż hr. Wilhelm wypowiedział te słowa w dobrej wierze i w najzupełniejszej lojalności dla swego ojca; ale dzienniki przeciwne Bismarkowi nadały jego odezwaniu się znaczenie takie, iż nawet syn wszechmocnego niegdyś kanclerza musi przyznać, że Niemcom już za dużo Bismarka i że powinno się go raz zostawić w spokoju... w archiwum. Na to prasa bismarkowska podniosła głos wielkiego oburzenia; powiadała, że to perfidya wykręcać tak czyjeś słowa, że to z góry obmyślana akcya celem poróżnienia ojca z synem itd... czyli rozwinęła się na nowo jedna z niewyczerpanych polemik bismarkowskich.

A propos ks. Bismarka donoszą z Berlina do *Dresdener Neueste Nachrichten*, że wprawdzie fizycznie jest on zdrów, ale cierpi na „duchowe przygnębienie", które stanowi główny moment stanu jego, wzbudzającego obawy. Zwrot ten w usposobieniu jego datuje się podobno od wizyty ministra wojny, który miał z księciem długą rozmowę i bezpośrednio po swoim powrocie do Berlina został zawezwany do cesarza. Książę Bismark zaś zaraz następnego dnia wygłosił ową sławną mowę o „trutniach" do związku rolników. Widocznie nastąpił rozbrat jego z rządem.

W sejmie pruskim poruszono znowu sprawę, która jest gorzkim owocem kulturkampfu, a mianowicie sprawę nauki religii katolickiej w szkołach ludowych. Poseł Rintelen, członek centrum, wniósł odpowiednią interpelacyę, którą następnie uzasadnił. „Katolicy — mówił ten deputowany — nie mogą zgodzić się, aby minister ewangelik w ostatniej instancyi rozstrzygał o nauce religii katolickiej w szkołach ludowych. Tylko Kościół może kierować nauką religii. Rozporządzenie poprzedniego ministra oświaty Falka, obowiązujące dotąd, jest sprzeczne z ustawą i konstytucyą. Należy je zatem znieść. Kościół musi mieć swobodę, jeżeli ma popierać religijność i walczyć z przewrotem. Na podanie konferencyi biskupiej w Fuldzie z roku 1893 o zniesienie rozporządzenia Falka dotychczas rząd nie odpowiedział."

Minister oświaty oświadczył imieniem rządu, że rozporządzenie Falka nie odnosi się do dogmatycznej treści nauki religii. Chciał on tylko zachować dla rządu nadzór nad wszelką nauką, a więc także nad nauką religii. Po dwudziestoletnich zatargach znalazły się znowu i państwo i Kościół obok siebie w dobrze zrozumianym obopólnym interesie. Państwo okazuje uprzedzającą gotowość, tak, iż wytworzono wcale znośny modus vivendi. Rząd unika więc zasadniczo roztrząsania podniesionej tutaj kwestyi i na interpelacyę: czy rozporządzenie Falka będzie zniesione?—może tylko przecząco odpowiedzieć, albowiem się boi, aby przez wydanie nowego rozporządzenia nie odżyły dawne przeciwieństwa.

W dyskusyi nad tą odpowiedzią oświadczył poseł Lieber (z centrum), że uznaje życzliwe stanowisko teraźniejszego ministra wyznań, lecz obstaje przy zdaniu, że do udzielania religii katolickiej uprawnionym być może tylko Kościół katolicki. Czasy walki religijnej minęły wprawdzie, katolicy nie mogą jednak zaniechać swoich zasadniczych żądań. Centrum było dotąd w żądaniach swych skromniejsze, niż tego szerokie sfery katolickie żądały. W rzeczywistości rozporządzenie Falka nie wykonywa się, więc i zasada jego powinna być zniesiona.

Posłowie liberalni, postępowi i junkiersey oświadczyli, że nie widzą powodu do zasadniczego omawiania tej kwestyi. Poseł Motty oświadczył imieniem Koła polskiego, że Polacy stoją na stanowisku interpelanta, poczem większość przeszła do porządku dziennego nad tą sprawą.

Jak wiadomo już, wskutek uchwały Izby panów upadł projekt podziału bydgoskiej komisyi jeneralnej dla włości rentowych na bydgoską i królewiecką. Odrzucono ten projekt nie — jak to niektóre pisma podnosiły — z powodu obaw przed tem, żeby nowy stan rzeczy nie ułatwił polskim chłopom nabywania włości rentowych; Niemcy bowiem wiedzą, że jak teraźniejsza komisya ile możności odciąga Polaków na drugi plan, tak i podzielona czyniłaby to samo. Junkrom pruskim chodziło o co innego, o własną mianowicie kieszeń. Są oni w ogóle niezadowoleni z włości rentowych, jak to wynika z mów hr. Mirbacha i hr. Klinckowströma w Izbie panów; nie chcą więc przynajmniej dopuścić do podziału komisyi bydgoskiej, bo wtedy ułatwionoby ludności nabywanie dóbr rentowych i rzuciłaby się do ich kupowania cała masa bezrolnych robotników, którzy dziś za lichą zapłatę muszą iść pracować na pola owych junkrów. Skutek więc byłby taki, że robotnik podrożałby, a do tego junkrowie dopuścić nie chcą.

Echa uroczystości w Kilonii jeszcze nie przebrzmiały. Celem uzmysłowienia ludności stolicy międzynarodowego znaczenia aktu otwarcia żeglugi na nowym kanale, projektowany jest wielki pochód historyczny, mający w różnych grupach alegorycznych przedstawić połączenie dwóch mórz niemieckich. Pochód, mający obejmować reprezentantów wszystkich cechów tutejszych w historycznych kostiumach, okaże nam mężów wybitnych, którzy w ostatnich pięciu wiekach myśl połączenia dwóch mórz poruszali i starali się o jej urzeczywistnienie. Pochód otworzą — z tylu piętro międzynarodowe, że tak samo, jak przy uroczystościach w Kielu, wszystkie ościenne znaczniejsze mocarstwa morskie przyszlą swoich reprezentantów. Utworzył się już komitet, złożony z wybitnych artystów, który zajmie się urzeczywistnieniem projektu, popieranego przez cesarza, a zatem mającego wszelkie widoki powodzenia.

Głośny lekarz tutejszy, wzywany w swoim czasie do cara Aleksandra III, dr. Leyden, profesor uniwersytetu i kierownik szpitala „Charité" powrócił z wycieczki na Kaukaz. Objął on już napowrót kierownictwo kliniki swojej i rozpoczął wykłady po trzytygodniowej przerwie. W trakcie swej wycieczki akademickiej, potężnym tupaniem, poczem słynny profesor kawy nader miał wykład o wrażeniach swoich, doznanych w podróży. Podniósł ze szczególniejszym naciskiem hygieniczne znaczenie miejsc kąpielowych na Kaukazie, które, zdaniem jego, wielką posiadają przyszłość, dlatego, że znakomicie nadają się na miejsca kuracyjne. U innego dra Liebmanna, specyalisty w chorobach krtani, znajduje się osobliwy pacyent.

Jestto pewien młody subjekt, który nagle stracił głos, chcąc przemówić przez tubę, łączącą pierwsze piętro z parterem; odzyskał go odstąpiwszy od tuby, lecz ilekroć przystępuje do tuby, zaraz głos traci. Dr. Liebmann twierdzi, że chodzi w tym razie o t. zw. abulię języczka, polegającą na słabości nerwowej, którą wyleczyć można przez ćwiczenia języka. Podobna wada języka zjawia się czasami u dzieci, które biedzą się daremnie, ażeby słowo jakieś wykrztusić. Niepodobieństwo to tak ich zraża, że łatwo to samo słowo mają wymówić, tracą zupełnie na czas jakiś możność mówienia. Co się tyczy wspomnianego więc przypadku, to ów subjekt, zmuszony najpierw zadąć w tubę dla przywołania do niej osoby, z którą chciał mówić, prawdopodobnie do dopełnienia tej czynności wskutek zaciągnięcia płuc świeżego powietrza, przez co nagle stracił głos. Wyleczenie pacyenta uważa dr. Liebmann za niewątpliwe.

W świecie teatralnym mamy, a w świecie sądowym wkrótce będziemy mieli, sensacyjną nowość. Co do nowości teatralnej, to jest nią trupa holenderska, która od tygodnia daje przedstawienia w tutejszym „Deutsches Theater". Gra holenderskich gości zdumiewa, gdyż zdziwieni w sztukach ludowych, szczerością i zdrowym, wolnym od wszelkich jaskrawości realizmem; tempo jednak jest niemożliwie powolne. W tutejszym znów sądzie karnym prawdopodobnie w ciągu bieżącego miesiąca rozpocznie się proces o oszczerstwo, wytoczony przez mistrza ceremonii cesarza p. Kotzego, mistrzowi ceremonii cesarskiej, p. Schraderowi. Proces ten zapowiada się nadzwyczaj sensacyjnie, ponieważ powołane będą na świadków wszystkie osoby towarzystwa dworskiego, które swojego czasu otrzymały owe ohydne listy anonimowe.

Z psychologii narodów.

Niedawno wyszła książka pewnego Amerykanina, który dzieli narody na „męskie" i „żeńskie". Do „męskich" zalicza przedsiębiorcze pod względem ekonomicznym, nieliczące się wskutek tego z lada groszem; do „żeńskich" drobiazgowo oszczędne, i kończy wnioskiem, że przyszłość należy do narodów „męskich". Na temat ten wywiązała się w prasie angielskiej dyskusya, rozszerzająca nieraz teoryę autora owej książki, wyciągająca z niej nowe wnioski, bądź ogólne, bądź też zastosowane do praktyki, do potrzeb codziennych, a tak przytem ciekawa, iż uważamy za swój obowiązek streścić ją pokrótce.

Owóż rozwijając wspomnianą hipotezę, pisma angielskie słusznie zauważyły, że przez dziwną na pozór sprzeczność najoszczędniejszą jest ludność krajów, których finanse stoją najgorzej. Włosi są narodem najwyrachowańszym, jaki istnieje pod słońcem, a posiadają budżet, w którym deficyt wzrasta z roku na rok. Francuzi również małą okazują skłonność do rozrzutności w swych interesach prywatnych, a jednak nie czynią żadnych usiłowań, aby zapobiedz potokowi olbrzymich wydatków państwowych i położyć koniec trwonieniu skarbu publicznego. Przeciwnie Anglicy, obchodzący się we wszystkich warstwach ludności ze swymi majątkami niesłychanie nieoględnie, uchodzą za mistrzów w sztuce utrzymywania równowagi między dochodami i wydatkami królestw Wielkiej Brytanii.

Wyjaśnienia tych sprzeczności możeby należało szukać w zamiłowaniu do służby publicznej, które posiadają narody oszczędne w większym stopniu, niż inne. Marzeniem każdego Włocha i każdego Francuza jest zostać urzędnikiem państwowym. Przedewszystkiem pragnie on co miesiąc otrzymywać pensyę stałą, a w oddaleniu mieć perspektywę otrzymania emerytury. To jest główna ambicya człowieka, który urodził się na świat z instynktem oszczędności. Mniejsza o to, że środki są skromne, bo z chwilą, gdy stają się pewnymi, dobry ojciec rodziny, dbający o przyszłość, potrafi zawsze panować nad ogółem wydatków i odkładać małe oszczędności, które powiększać się będą z roku na rok. Pragnąc zadowolnić ten ogólny popęd do urzędów, wynagradzanych ze skarbu państwowego, władza, pod karą utraty swej klienteli wyborczej, zmuszona była tworzyć coraz to nowe posady bez względu na to, iż naraża na deficyt budżety narodów najoszczędniejszych w Europie. Natomiast umysły anglo-saksońskie, pełne inicyatywy, nie łatwo naginają się do tego rodzaju systemu. Anglicy nie rodzą się z niepowstrzymanem powołaniem do karyery urzędniczej i wolą egzystencye mniej pewne bez wątpienia, lecz zyskowniejsze. Pragną przedewszystkiem zarabiać dużo pieniędzy, aby mieć przyjemność je wydawać.

Jak w każdej rzeczy na świecie, tak i w tem są dwie strony: dobra, która się zwie przedsiębiorczością, i zła — rozrzutność. Łatwo w gruncie rzeczy zrozumieć, że dwa tak odmienne znamiona mogą być tym samym objawem duchowym, tylko pod innemi formami, obu bowiem warunkiem jest lekceważenie pieniądza, jeżeli on ma być martwym kapitałem. Kto nie ma tego lekceważenia, ten nie odważy się rzucić kapitału na ryzyko w przedsiębiorstwo i majątku nie zrobi, ale też do czyjej natury nie należy owo lekceważenie, ten nie będzie nigdy rozrzutnikiem. Rzecz prosta jednak, że nie zawsze znów rozrzutność jest objawem przedsiębiorczości i jeżeli nie idzie w parze z żelazną energią, z nieustanną pracą, z pomysłowością, trzeźwo obmyślonym planem i innymi podobnymi przymiotami, wtedy jest tylko lekkomyślnością. W Anglii tak nie jest. Mimo to instynkt rozrzutności, zbyt silnie już przejawiający się we wszystkich warstwach społeczeństwa angielskiego, zaczynając od wielkiego pana, którego bieda zmusza do pozbycia się swej galeryi obrazów, aż do robotnika londyńskiego, który w porze ogórkowej zastawia swój zegarek, wywołał gromki okrzyk zgorszenia w szpaltach czasopisma angielskiego *Leisure Hour*.

Powszedniem w Anglii zjawiskiem jest ojciec rodziny, który prowadzi dom na zbytkowną skalę, a umierając pozostawia żonę i dzieci w ostatniej nędzy. Młodzi ludzie, przyzwyczajeni od urodzenia do komfortu, dowiadują się pewnego dnia, iż są całkowicie zrujnowani. Podobne katastrofy, tak częste w towarzystwie angielskiem, nie są rzadkością i w Nowym Świecie. Należy jednak nadmienić, iż w Stanach Zjednoczonych łatwiej bywa podnieść się z upadku.

Czy jest sposób zapobieżenia tym nagłym i bolesnym zmianom fortuny? Autor artykułu w *Leisure Hour* twierdzi, iż obecnie Anglicy czynią poważne usiłowania, by wpoić w nowe pokolenie zasady oszczędności, nieznane dawniej.

Znaczna liczba matek przyzwyczaja swe dzieci do prowadzenia książek rachunkowych. Od lat najmłodszych chłopcom i dziewczynkom pozostawia się wolność wydawania pieniędzy, na co im się podoba, pod warunkiem wszakże, iż codzień zapisywać będą starannie swe dochody i wydatki.

Metoda to doskonała, gdy chodzi o wytworzenie klasy ludzi rachunkowych i bez wątpienia może oddać poważne usługi ekonomii domowej. Przypuśćmy, iż jakiegoś mężczyznę tak mało absorbują obowiązki, że ma czas zapisywać do książki najdrobniejsze wydatki gospodarskie, albo, że pani domu zdobywa się na heroizm i poświęca znaczną część wieczorów na rachunki. To codzienne zajęcie nabierze niezmiernie ważnego znaczenia.

Wydatki niepotrzebne, tak prędko zapominane, gdy nie pozostawiają po sobie żadnego śladu, pozostaną uwiecznione na zawsze w regestrze i zjawiać się będą bez ustanku przed oczami rozrzutnego, jako nieznośny wyrzut. Systematyczne notowanie rozrzutności, której łatwo było uniknąć, nasuwa zbawienne reflexye. Ale zły instynkt w sercu ludzkiem zakorzenia się głęboko, więc sama metoda zapisywania wydatków nie jest w stanie zapobiedz skutkom jednej z najsilniejszych namiętności ludzkich — rozrzutności. Często też przy tej metodzie i przy całym porządku, jaki ona daje, ludzie rujnują się, a wówczas rachunkowość, ściśle prowadzona, przypomina napisy na nagrobkach, które oznajmiają nam nazwiska zmarłych, lecz wskrzesić ich nie są w stanie.

Autor artykułu proponuje inny środek zaradczy. Oto żąda, by przy każdem kupnie płacić niezwłocznie pieniądze, a tym sposobem uniknie się znacznej liczby wydatków niepotrzebnych. Tę radę odrzuca inne pismo angielskie *Scribners Magazine*. Autor artykułu, umieszczonego w tem ostatniem czasopiśmie, p. Robert Grant, utrzymuje, że nie należy się śpieszyć z płaceniem rachunków; zwłaszcza dostawcom amerykańskim, dzielącym swych klientów na „kozy", które wypłacają się z wielką trudnością, i z tego tytułu powinny być oszczędzane, oraz na „owce", których obfitej wełny nie można nigdy nastrzydz za wiele. Kto płaci odrazu, tem samem wpisuje się pomiędzy „owce".

Te oryginalne stosunki handlowe nie są znane w Europie i niebezpieczeństwo, którem grozi współpracownik *Scribners Magazine*, nie dotyczy nas wcale. Metoda, zalecana przez *Leisure Hour*, daje podwójną korzyść. Najpierw zapobiega nadmiernemu wzrostowi rachunków, a następnie ochrania rozrzutnych przed ich własnemi iluzyami.

Pieniądze, które wyjmujemy z portmonetki, mają swą specyalną wymowę, której nie zastąpi najlepiej prowadzona rachunkowość. Każdy wydatek jest zarazem lekcyą. Osoby, przyzwyczajone do nadużywania kredytu, nie łatwo zdają sobie sprawę ze stanu swych finansów; tym zaś, którzy płacą gotówką, wystarcza jeden rzut oka do szuflady, gdzie chowają pieniądze, aby przekonać się, jak wyglądają ich zasoby.

Dla uniknienia wszelkich nieporozumień, najpoważniejsi ekonomiści angielscy zalecają ojcom rodzin układać w miesiącu grudniu budżet na rok następny. Jest to metoda, używana przez władze, która może być z pożytkiem stosowana i do finansów prywatnych. Ale gdyby zwykli śmiertelnicy tak źle układali swe dochody i wydatki, jak to czyni większość państw europejskich, dążyliby szybkim krokiem do ruiny. Aby przywrócić równowagę w swoich budżetach, ojcowie rodzin nie mogą, jak rządy, nieustannie zaciągać pożyczek na spłacenie innych pożyczek — i pocóżby mieli łudzić się przez wytwarzanie równowagi fikcyjnej polegającej jedynie na sztucznem zestawieniu cyfr?

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

Mianowania. Kierownik szkoły żeńskiej PP. Benedyktynek obrz. łac. we Lwowie ks. Klemens Bystrzycki mianowany rzeczywistym nauczycielem religii w gimnazyum w Złoczowie

Zmiana własności. Dobra Hilcze w powiecie storożynieckim, obejmujące 4545 morgów, nabył od p. Maryana Wawrzynkiewicza p. August Gorayski z Moderówki za 500.000 koron.

Poświęcenie sztandaru „Sokoła" w Śniatynie odbędzie się dnia 16 b. m. Poświęcenia dokona ks. arcyb. Issakowicz.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Instytuowani: na kanonię grem. fundacyi Milewskiego przy Kapitule metr. lwow. obrz. łac. Najprzew. ks. dr. Karol Przegonia Hryniewicki, arcybiskup pergeński i p. inf.; na probostwo w Tartakowie ks. Michał Lewartowski, b. kapelan JE. Najprz. ks. arcyb. lwowskiego.

Dyecezya przemyska: Zamianowani: ks. M. Hajduk, administrator w Tyczynie ekspozytem w Podburzu; ks. F. Sękiewicz, koop. w Rudniku administratorem tamże. Przeniesieni: ks. A. Konieczko wikary z Rudnika do Pantalowic; ks. J. Tereszkiewicz ekspozyt z Podbuża do Brzozy król. Konkurs na probostwo w Rudniku i nowo utworzone probostwo w Ustrobny ogłoszono do 15 sierpnia br.

Kolonia wakacyjna chłopców zebrała się we czwartek dnia 11 lipca o godzinie 5 po południu w szkole im. Staszica, gdzie nastąpił podział na serye i wstępne ćwiczenia. I serya wyjeżdża ze Lwowa we wtorek 16 lipca o godzinie 6 rano według czasu lwowskiego.

Proces o zajście w Mikulczycach skończył się onegdaj. Oskarżonych — z wyjątkiem jednego, którego uznano za niewinnego — ciężkie spotkały kary. Sąd skazał Woźniczkę na 2 lata, Lamperta i Marcina Cichego na rok i trzy kwartały, Wawrzyńca Cichego na $1^1/_2$ roku, a Kałusa i Hojnesza na 9 miesięcy więzienia. Oskarżonego Szopę uwolniono.

Poczta zatonęła. Z Bukowska w Sanockiem donoszą: Dnia 7 bm. wskutek nawalnego deszczu wezbrały tak potoki, że poczta tutejsza, przeprawiając się przez potok z Nowotańca, dlatego, że most został rozebrany, utonęła i do dziś dnia nie została znalezioną. Zaledwie pocztyliona, który się topił, uratowano.

Dwóch nazwisk używa jeden z galicyjskich przedsiębiorców asfaltu. Dla Polaków zwie się on Kuźnicki, dla Niemców zaś Emil Kuznitzky. Nadto widzieliśmy, iż mimo używania polskiego nazwiska, pan ten do Polaków pisuje po niemiecku. Być może, że dla Rosyan nazwałby się ów pan Kuznicowem, dla Włochów Cusnicinim i t. d.

W zakładzie ciemnych we Lwowie odbył się wczoraj wobec licznie zebranej publiczności popis, który świadczył wymownie o pożyteczności tej instytucyi, jak również o pełnej ofiarności i poświęcenia pracy nauczycieli. W zakładzie w roku zeszłym było 20 chłopców i 10 dziewcząt. Po popisie zwiedzili goście pracownię koszykarską i tkanin, gdzie uczniowie popisywali się jako koszykarze, fabrykanci słomianek i tkacze grubych koców. Urządzona wystawa robót uczniów wskazuje, że ten dział w zakładzie bardzo dobrze jest prowadzony. Do łez poruszył wszystkich koncert ślepych wychowanków. Wcale udatnie odśpiewano na wstępie „Ave Maria" z towarzyszeniem organów, potem dwaj uczniowie — Maślanka i Batiuk — odegrali na fortepianie marsz Schuberta, koncert Mendelssohna na skrzypcach, wyjątek z „Halki" na skrzypce z fortepianem i fisharmonią, „Traviatę" Verdiego i kilka innych ustępów. Muzykę uprawiają biedactwa z zamiłowaniem. Najdotkliwszą karą dla ucznia jest zabronić mu ćwiczenia się w muzyce.

Grono nauczycielskie składali: kierownik pan Jan Ligęza, pom. naucz. pan Jan Gdyra, katecheta O. Dyonizy, Franciszkanin, nauczyciel koszykarstwa pan Antoni Ledwina, nauczycielka robót działowych p. Salomea Burkowska, również ciemna i była wychowanka zakładu, wreszcie udzielający muzyki: p. Marya Zaychowska i p. Henryk Slaviczek. Sekretarzem zakładu był pan Julian Topolnicki. Z rachunkowego zamknięcia za rok 1894 dowiadujemy się, że zakład miał dochodu 13.970 złr. $18^1/_2$ ct., rozchodu 14 403 złr. 72 ct, pozostał tedy niedobór w kwocie 433 złr. $53^1/_2$ ct. który pokryto pożyczką z funduszu budowy nowego domu. Fundusz ten wynosi obecnie 93.444 złr. 70 ct. i dalej się kapitalizuje. Majątek zakładu, łącznie z wartością placu pod budowę nowego domu, wynosi 231 959 złr $26^1/_2$ ct Na rok 1895 preliminowane są dochody w kwocie 11.780 złr. 93 ct., rozchody 13.723 złr. $88^1/_2$ ct., pozostaje niedobór 1.942 złr. $95^1/_2$ ct. do pokrycia z nadzwyczajnych przychodów, a ewentualnie z przychodów funduszu nowego domu.

Życzyć należy zakładowi, spełniającemu może najhumanitarniejszy obowiązek, aby znalazł jak najszersze poparcie u ogółu publiczności, tak, żeby mógł wychowywać więcej ślepych dzieci, zrobić z nich pożytecznych pracowników i ułatwić im życie.

Głosowanie za pozycyą cylejską. Jak donieśliśmy wczoraj, Izba poselska na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła w imiennem głosowaniu pozycyę cylejską 173 głosami przeciw 143, a więc większością 30 głosów. Za pozycyą cylejską głosowało całe Koło polskie (tylko 5 posłów brakowało), cały klub Hohenwarta, Młodoczesi, Kroaci i Słoweńcy, nienależący do klubu Hohenwarta, oraz posłowie ruscy Romańczuk i Wachnianin. Przeciw pozycyi cylejskiej głosowała cała lewica, partya niemiecko-narodowa, klub Coroniniego, liberalni Włosi, antisemici z Lichtensteinem i Luegerem na czele, oraz deputowani Kronawetter i Pernerstorfer. Z członków dawnego gabinetu głosowali: hr. Falkenhayn i Madeyski za pozycyą cylejską, zaś hr Wurmbrand przeciw. Ogółem brakowało 32 posłów. Z Koła nie było przy głosowaniu: obu Gniewoszów, Gołuchowskiego, Podlewskiego (na urlopie) i Rosenstocka. Z posłów ruskich nie było: Barwińskiego, Mandyczewskiego, Ochrymowicza i Teliszewskiego; wszyscy czterej usprawiedliwili nieobecność chorobą.

Pożar w Brześciu litewskim. Przed kilkunastu dniami donieśliśmy o pożarze, który nawiedził miasto Brześć litewski i zniszczył je do szczętu. Pożar ów przybrał groźne rozmiary głównie dlatego, że wojska rosyjskie wysłane na ratunek, zamiast gasić rozszalałe płomienie, rabowały mienie pogorzelców. O sprawie tej donoszą do *Germanii* co następuje:

„Postępowanie żołnierzy rosyjskich było haniebne. Zdziczali żołdacy, zamiast gasić ogień, rabowali domy, a osoby opierające się im rzucali wprost w płomienie. W ten sposób zginęło w ogniu kilkanaście osób. W Brześciu twierdzą nawet powszechnie, że chociaż pożar powstał z przypadku, to później, gdy przygasał, żołnierze sami podpalali domy, aby mogli dalej plądrować.

„Kto zna miasto Brześć i wie, iż ma ono szerokie ulice, iż domy w nim stoją zdala jeden od drugiego i po większej części są otoczone drzewami, ten musi przyznać, że powyższa pogłoska ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa i że w istocie musiało miasto być w kilku punktach podpalone, jeśli całe poszło w perzynę. Po pożarze znajdowano u żołnierzy mnóstwo zrabowanych kosztowności i pieniędzy. Osobna komisya prowadzi w tej sprawie śledztwo, ale zdaje się, że spełznie ono na niczem, gdyż w Rosyi wszelkie podobne sprawy uchodzą bezkarnie, „aby — jak twierdzą czynownicy — nie podkopywać powagi władzy".

„Wskutek hołdowania tej zasadzie władze ro-

---

53)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Wystawmy sobie podróżnika, który, nie znając Ameryki, zajeżdża wprost do Bostonu z listami polecającymi do jednego ze znaczniejszych obywateli miasta. Rzecz dzieje się w zimie, t. j. w sezonie największego ruchu w tej starej stolicy Nowej Anglii. Bostończyk przybywa po podróżnego do hotelu i zabiera go do sanek, które mkną lekko po zmarzłym śniegu. Wiezie go najpierw do chluby miasta, do parku „Common", posiadającego ten rzadki w Stanach Zjednoczonych przymiot, iż data jego założenia sięga lat dość dawnych, mianowicie 1636 r. Następnie bostończyk wiezie swego gościa do „Old State house", który jest teatrem, „Boston massacre" i do muzeum, gdzie, obok niezwykłej piękności kolekcyi japońskiej, mieszczą się szczególne relikwie, np. cała witryna butów, pomiędzy któremi para należąca do Napoleona w czasach pobytu na wyspie św. Heleny. Bostończyk nie zapomni także pokazać cudzoziemcowi rzeki „Karola", gdzie, jak mówią, można oglądać najpiękniejsze zachody słońca w Ameryce, dalej „Athletic club", pod którym w podziemiach mieści się olbrzymie akwaryum, zasilane wodą bieżącą, „Beacon street", z jej pałacami i salą koncertową, w której wykonywa się więcej utworów muzycznych w ciągu roku, niż we wszystkich konserwatoryach europejskich.

W ciągu tych wycieczek podróżny niejednokrotnie miał sposobność zapytywać swego przewodnika o ten lub ów gmach, który wydawał mu się obszerniejszy i bardziej elegancki od innych, nowszej i ozdobniejszej architektury i za każdym razem bostończyk odpowiada, iż to szkoła. Nie przywiązując do tego zbytecznej wagi, podróżny zapytuje swego przewodnika, ile Boston liczy szkół, o których wie poprzednio, iż są publiczne i bezpłatne, gdyż jego towarzysz kładł nacisk na tę okoliczność. Dowiaduje się tedy, iż Boston posiada 607 zakładów naukowych, poczem prowadzą go do biura nadintendenta, obowiązanego czuwać nad tą olbrzymią maszyneryą edukacyjną. Naczelnik biura jest nieobecny; bawi właśnie w jednej z tych podróży inspektorskich, jakich nieustannie wymaga to prawdziwe ministeryum, którem zarządza. Są jednak jego sekretarze. Są to, naturalnie, kobiety, które przerywają swą pracę na klawiaturze maszyn do pisania, wyszukują i podają zwiedzającemu rozmaite broszury, dotyczące kwestyi kształcenia: studya nad wysokością hygieniczną krzeseł i pulpitów, uwagi nad systemem nauczania, statystyczne i krytyczne programy egzaminów itp.

Gdy podróżny, powróciwszy do hotelu, myśląc ciągle o owych 607 zakładach naukowych, zabierze się do czytania tych raportów na pozór suchych, nie może się od nich oderwać. Budzi w nim niezmierny interes ten romans jedyny w swoim rodzaju. Bo istotnie, wrażenie romansu sprawia to miasto, spragnione wiedzy i kultury, które chce przez swych mieszkańców nauczyć się i zrozumieć wszystko. Można nazwać gorączką amerykańską tę fantastyczną, prawie chorobliwą żądzę uczenia się. Jest to jeden z licznych przejawów tej wielkiej, szlachetnej gorączki, pożerającej całe społeczeństwo surowe jeszcze, chaotyczne, niewyrobione, zbyt świeże i tęskniące za cywilizacyą.

Chcąc zmierzyć dokładniej ową żądzę zyskania „więcej światła", należy tę ogólną cyfrę 607 rozdzielić na rozmaite liczby szczegółowe. Wszystkie szkoły dzielą się na sześć grup, odpowiadających rozmaitemu wiekowi uczniów i rozmaitym programom. Na samym dole tej drabiny, jeżeli się tak wyrazić można, istnieje najpierw trzydzieści sześć „ogródków freblowskich" gdzie znajduje opiekę 1.960 dzieci. Z kolei wymienić należy czterysta ośmdziesiąt szkół elementarnych, liczących dwadzieścia pięć tysięcy uczniów; pięćdziesiąt pięć szkół tak zwanych gramatycznych, liczących trzydzieści tysięcy uczniów; dziesięć szkół łacińskich „highe schools", posiadających cztery tysiące czterysta uczniów; dwadzieścia dwie wieczorne szkoły specyalne, w których pobiera nauki pięć tysięcy pięćset uczniów, wreszcie szkoła normalna przeznaczona do kształcenia nauczycieli i nauczycielek. Budżet zamykający się sumą dwóch milionów dolarów, zaledwie wystarcza na potrzeby tych zakładów w ciągu dziewięciu miesięcy trwania roku szkolnego. Na 73.160 dzieci od lat pięciu do piętnastu, żyjących w Bostonie, 53 638 otrzymuje nie wydając grosza, naukę taką, jaką u nas uważają za fundament wykształcenia klas mieszczańskich.

A mimo to miasto nie zadawalnia się osiągniętymi rezultatami. Od roku 1889 do 1892 wybudowało, urządziło i otworzyło swym własnym kosztem nową szkołę łacińską, cztery szkoły gramatyki, siedm szkół elementarnych i po za zwyczajnym budżetem, wydało dwa miliony dolarów na rozmaite ulepszenia w zakresie szkolnictwa.

Osobny komitet zajęty jest wciąż tworzeniem nowych projektów zakładów na rok następny. Frazes, wyjęty z pośród innych, daje pojęcie o duchu, ożywiającym tych niezmordowanych propagatorów nauczania.

„Jak dalece powiększenie jest konieczne, można sądzić z tego, iż obecny zakład naukowy znajduje się w tym samym stanie, w jakim był piętnaście lat temu".

Parę tych wierszy z pod pióra wysokiego urzędnika wyraża lepiej niż długie komentarze, co znaczą słowa „teraźniejszy" i „dawny" w ustach Amerykanina.

Na tem zdaniu zamykam wielką księgę dokumentów, której całe szeregi cyfr dają mi poznać niezmierną żywotność uczuć obywatelskich w Stanach Zjednoczonych. To szafowanie milionami jest tylko rezultatem przekonania głęboko wkorzenionego we wszystkich obywateli, iż społeczeństwo nie powinno odmówić swym członkom żadnych środków, służących do rozwoju zdolności wrodzonych. Jakie społeczeństwo? Naturalnie, nie Ameryka, bo rząd, rezydujący w Waszyngtonie, nie chce nic słyszeć o tych wydatkach. I nie stan, w którym znajduje się miasto, ale to miasto samo. W ten sposób dobrodziejstwa nauki nie stają się darem bezimiennym dla młodzieńca, lecz wie on komu powinien być wdzięczny. Studyami jego nie kieruje żadna odległa rada, której członków on nigdy w życiu widzieć nie będzie. On widzi i zna nietylko administratorów tego wielkiego, municypalnego systemu edukacyjnego, lecz także i szlachetnych ofiarodawców, którzy do sum miejskich dorzucają nieustannie olbrzymie fundusze prywatne. Wszystkie te przyczyny wpływają z kolei na rozwój poczucia obywatelskiego w młodym człowieku, który, dorobiwszy się majątku, pragnie także nieść pomoc uboższym od siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

syjskie puściły bezkarnie żołnierzy gwardyi, którzy popełniali w Petersburgu rozliczne mordy, nie ukarały ministra Kryworzeina, który dopuścił się olbrzymich oszustw, a inicyatorów rzezi w Krożach nawet nagrodziły. Chcąc też żołnierzy, którzy pládrowali w Brześciu uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności, czynownicy zbierają wśród pogorzelców podpisy na adres, w którym ma być wyrażone wojsku podziękowanie za energiczną pomoc podczas pożaru. Mimo jednak nacisku zdołali zebrać pod ten adres tylko pięć podpisów i to pochodzących od Rosyan, inni zaś mieszkańcy Brześcia z oburzeniem odrzucili projekt wysłania dziękczynnego adresu."

O wszystkiem tem donosi, jak to wyżej wspomnieliśmy, poważny katolicki organ niemiecki *Germania*. Nie mogą więc rosyjskie dzienniki twierdzić, iż to jest tylko złośliwą plotką wymyśloną przez szowinistyczne dzienniki polskie w celu dokuczenia rosyjskiemu żołdactwu i czynownikom.

Tragiczny wypadek. W Rostowie, nad Donem, różnokolorowe afisze obwieściły publiczności widowisko: wzlot z miejscowego ogrodu publicznego balonem aeronauty Kazimierza Krasińskiego, oraz skok jego na ziemię z wysokości 1000 stóp. Mimo dość silnego wiatru, Krasiński siadł do balonu i wzniósł się w górę z niezwykłą szybkością. Dosięgnąwszy znacznej wysokości ze spadochronem w ręku skoczył na ziemię; spadochron funkcyonował zupełnie prawidłowo, silny wszakże wiatr zapędził Krasińskiego nad Don, w którym nieszczęśliwy utonął. Ciało jego znaleziono dopiero nazajutrz w nadbrzeżnych szuwarach.

Trzęsienie ziemi nawiedziło wielki obszar Rosyi: od brzegów morza Kaspijskiego aż po Aralskie. Ucierpiały najbardziej miejscowości Usun Ada, Krasnowodzk, Askabad, Teszen i Astrachań.

Nieludzki ojciec. W gminie Bienville, w pobliżu Metzu, włościanin pewien, chcąc ukarać dziesięcioletniego syna za nieposłuszeństwo, spętał mu nogi i zarzuciwszy mu powróz pod ramiona, podniósł go pod sam sufit i gwoździami przybił mu dłonie do belki. Rozpaczliwe jęki ofiary zwabiły sąsiadów, który natychmiast oswobodzili chłopca od tej męczarni. Oburzenie przeciwko potwornemu ojcu było tak wielkie, że żandarmerya z trudnością zdołała go wyrwać z rąk zaciętej gromady.

Wydalenia. *Berl. Corresp.* donosi o zamierzonych na wielką skalę wydalaniach zagranicznych robotników, zatrudnionych w cegielniach niemieckich. Głównie chodzi o robotników z Belgii, z Holandyi i Królestwa polskiego. Zwłaszcza młodzi robotnicy, bez opieki rodziców lub starszych osób, mają być wydaleni bezwzględnie.

„Pokrywacze obszarów". Tak w Paryżu nazywają teraz malarzy, którzy, jak się dowcipnie wyraził jeden z tamtejszych krytyków, malują nie *en maître*, ale *au mètre* (nie „jak mistrzo", ale „na metry") to znaczy, że przedewszystkiem silą się na to, aby największy kawał płótna zamalować.

Znany krytyk Bergerat opowiada anegdotę, charakteryzującą wybornie tą manię robienia wielkich obrazów. Przechodząc obok pałacu przemysłowego na parę dni przed otwarciem Salonu, spotkał znajomego malarza, który stał bezradnie z miarą w ręku:

— Czemuż pan taki zrozpaczony?

— Nieszczęście mi się przydarzyło. Wystawiam ogromny obraz. Byłem w Salonie i wymierzyłem wysokość jego od podłogi aż do sufitu i niestety...

— Niestety?

— Obraz mój o dwa metry wyższy!

— To nic! Zetnij pan te dwa metry...

Artysta usłuchał rady doświadczonego krytyka, a nikt się nie spostrzegł na ten, że kompozycya była obcięta nożycami. Obraz nie ucierpiał bynajmniej wskutek tej redukcyi. Przeciwnie.

Ludność Warszawy szybko wzrasta i obecnie wynosi już 573.000 mieszkańców. Podług ostatniego spisu ludności Warszawy, dokonanego z początkiem r. b. pod względem stanu i zajęcia mieszkańców liczyła Warszawa 30.276 szlachty rodowej 14.172 m. i 16.104 kobiet, 9257 szlachty osobistej (4472 m. i 4785 k.), 58 duchowieństwa zakonnego (9 mężczyzn i 49 k.), 205 duchowieństwa świeckiego stanu katolickiego i innych (219 m. i 26 k.), 1346 mieszczan uprzywilejowanych rodowych (667 m. i 679 k.), 1447 mieszczan uprzywilejowanych osobistych (549 m. i 898 k.), 9948 kupców (5470 m. i 4478 k.), 45.266 przedstawicieli (28.559 m. i 21.709 k.), 90.462 mieszkańców (38.509 m. i 51.557 k.), 298.102 mieszczan (127.461 m. i 170.641 k.), 35.925 żołnierzy zapasowych, czasowo urlopowanych i dymisyonowanych i ich rodzin (19.005 m. i 16.320 k.) 13.714 podlegających zagranicznych (7527 m. i 6187 k.), czyli razem 585.968 mieszkańców (w tej liczbie 285.149 stałych i 250.919 niestałych).

Nadto stały garnizon warszawski liczy 37.332 wojska (65 jenerałów, 249 sztabowych oficerów, 1331 wyższych oficerów i 35.687 szeregowców). Ogółem tedy Warszawa z początkiem r. b. liczyła 573.300 ludności (292.599 m. i 280.781 k.). Ze zaś podług tegoż spisu, z początkiem r. z. Warszawa (włącznie z garnizonem stałym) liczyła 552.986 ludności, zatem w ciągu r. 1894 ludność Warszawy powiększyła się o 20.314 ludności. Pod względem wyznaniowym mieszkańców stałych i niestałych z początkiem r. 1895 Warszawa liczyła: 20.871 prawosławnych (11.626 m. 9.240 k.), 307.674 katolików (143.159 m. i 164.515 k.), 229 greko-unitów (115 m. i 114 k.), 16.525 protestantów (7.839 m. i 8686 k.) 113 roskolników (57 m. i 56 k.), 190.000 żydów (92.280 m. i 98.018 k.), 251 mahometan (189 m. i 65 k.) i 2 karaimów.

Legenda o Werkach. Do ostatnich, niesprzedanych jeszcze dotąd dóbr powittgensteinowskich, należy wspaniała, prawdziwie wielkopańska rezydencya Werki pod Wilnem ze starożytnym zamkiem na wzgórzu, dokoła którego płynie Wilia. Dzisiejsza właścicielka tych dóbr, księżna Hohenlohe, łudziła się przez pewien czas, iż dzięki temu, że jest żoną kanclerza rzeszy niemieckiej, uda się jej uchronić Werki od przymusowej sprzedaży. Nie pomogły jednak żadne wysiłki i przed upływem 13 kwietnia 1896 majątek będzie musiał przejść w rosyjskie ręce. Do Werk przywiązana jest następująca legenda:

Na początku w. XIV książę Witenes, brat i poprzednik ks. Gedymina, polował dnia pewnego w lesistej okolicy w pobliżu dzisiejszego Wilna. Nagle usłyszał płacz dziecka, dochodzący doń z wierzchołka prastarego dębu, na którym było gniazdo orła. Dziecię musiało być w gnieździe, porwane przez króla ptaków. Na skinienie Witenesa dworzanie zajrzeli do gniazda i po krótkiej walce z orłami wydobyli stamtąd małe dziecię. Dziecię zawinięte było w zapowiedziane sukno. Wyrwany ze szponów chłopczyna został krywe-krywejtą, t. j. głównym kapłanem litewskim, znanym pod imieniem Lizdejki. W miejscu, gdzie stał ów dąb z siedzibą orłów, książę Witenes rozkazał wznieść dla siebie pałac i nazwał go „Werki", co znaczy po litewsku „płacz" (dziecka).

W roku 1387 Werki stały się rezydencyą letnią biskupów wileńskich. Biskup Brzozowski (w wieku XVII) przyczynił się bardzo do podniesienia Werek, wybudował tam zamek i pałac dzisiejszy. W roku 1780 Werki stanowiły własność biskupa Masalskiego, zaś po jego śmierci (w Warszawie r. 1794) przechodziły przez czas pewien z rąk do rąk. W roku 1812 przeszły do skarbu i zostały następnie podarowane przez cesarza Aleksandra I księciu Wittgensteinowi, w nagrodę za jego zasługi podczas wojny z Napoleonem. Werki leżą w niezwykle malowniczej okolicy. Pałac zawiera mnóstwo cennych pamiątek. Wspaniale są urządzone: park, ogrody, cieplarnia, itd.

Obroty totalizatora. Z obliczenia urzędowego okazuje się, iż we Francyi w 1893 r. było 288 towarzystw wyścigowych, które zorganizowały 683 wyścigów; na sam Paryż przypada 14 towarzystw. Z obrotów totalizatora rząd przeznaczył 2% na ubogich, a 1% na udoskonalenie rasy końskiej. Na ubogich pobrano 3,800.000 franków. na udoskonalenie rasy 1,900.000 fr., z czego wynika, że przez totalizatora urzędowego przepłynęło w ciągu jednego roku 200,000.000 fr., nie licząc nieurzędowych zakładów u bookmakerów, którzy operują potajemnie i oczywiście podatku nie płacą, a „przerabiają" co najmniej drugie tyle.

Z Norderney piszą nam: Podobnych nudów, jak te, które tu panują, trudno sobie wyobrazić. Toż nasze Zakopane, Szczawnica i Krynica są ojczyzną przyjemności i rozkoszy w porównaniu z tym światowym Norderneyem gdzie bawi w sezonie 25.000 osób, a kurtaksa wynosi 15 m. od osoby. Do tego pogoda prawdziwie morska, chłód przejmujący; niebo wyjątkowo jasne, oświeca znudzone twarze flegmatycznych, ospałych Niemek, kręcących się od rana do wieczora po brzegu morskim. Polaków bawi dotąd około 20 osób; żyjemy w kolonii, zbierając się w chwilach wolnych od zajęć, t. j. od jedzenia i kąpieli morskich.

Szkoła mówców. Część grupy socyalistów w Niemczech utworzyła w gronie swem „szkołę mówców". Zebrania odbywać się będą co dwa tygodnie i każdy z członków obowiązany będzie wygłosić na nich mowę lub też napisać elaborat w sprawie będącej na porządku dziennym. Na każdem posiedzeniu ma być obecny profesor dykcyi dla dawania mówcom potrzebnych wskazówek.

Nowe miasto powstało znowu w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Jest niem Roubaix, w stanie Montana. Przed laty dwunastu Francuz Piotr Wibaux, rodem z Roubaix, przybył tu i zaprowadził hodowlę owiec, która się tak rozwinęła, że niebawem osada, przez niego założona, stała się ważnem środowiskiem handlowem. Na prośbę mieszkańców utworzono z niej miasto, które na pamiątkę miejsca rodzinnego założyciela nazwano Roubaix.

Zmarli. Ks. Józef Komorek, prałat, dziekan i proboszcz, umarł w Choczni. — Joanna Nitribitowa, żona sekretarza rady powiatowej umarła w Krynicy. — Ks. Onufry Łucki, gr. kat. proboszcz w Ropczycach, pow. drohobyckiego, umarł w 83 roku życia, a 58 kapłaństwa. — Damian Czajkowski, współwłaściciel księgarni pod firmą Seyfarth i Czajkowski, umarł w Przemyślu w 50 roku życia. — Marya z Derychów Ciszewska, wdowa po radzcy sądu krajowego, umarła w Nowej wsi w 78 roku życia. — Marya Malinowska, żona dyrektora biur pomocniczych sądu wyższego. umarła w Makowie w 33 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +17° R. w poł. +20 R. Bar. 760 Nieruchomy. Pogoda.

Bardziej zachęcająca.

Z dyrektorem teatrzyku układa się wielkość teatralna.

— Tylko — zastrzega się wielkość — proszę na afiszu umieścić: „pierwszy występ znanej..." itd.

— A jakże! — powiada dyrektor — dodamy tylko „pierwszy i ostatni występ". To będzie bardziej zachęcające...

Teatr. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Debora", dramat w 4 aktach Mosenthala, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę „Wieczór trzech króli", komedya w 5 aktach Szekspira.

SPORT.

Ostatnimi czasy czytelnicy *Przeglądu* bardzo często spotykali się z wiadomościami o koniach, wyścigach i t. d.

Zaledwie skończył się fejleton silnie sportem zaprawny, pora roku przyniosła z sobą sprawozdania z wyścigów budapeszteńskich, potem wiedeńskich, a wreszcie krakowskich i lwowskich.

Pomimo tego jednak powrócić musimy do sprawy koni i wyścigów, aby się podzielić z czytelnikami niektóremi uwagami, które nam się nasunąć musiały.

* * *

Idąc porządkiem chronologicznym, zaczynamy od owego wiekopomnego — godziłoby się raczej powiedzieć osławionego — wyścigu dystansowego z Warszawy do Grojca i napowrót, na metę około stu wiorst.

Prawdopodobnie wszystkim, którzy się podobnemi sprawami zajmują, tkwi jeszcze w pamięci wyścig dystansowy austryackich i niemieckich oficerów, odbyty między Wiedniem a Berlinem w październiku r. 1892.

Wyścig ten zrobił kompletne „fiasco". Austryackich oficerów jechało do Berlina 93, niemieckich z Berlina do Wiednia 106, razem więc 199 Na tę ilość koni współubiegających się padło 9 koni oficerów austryackich, a 18 niemieckich, razem więc 27 koni, czyli mniej więcej 13½%. Meta wynosiła około 589 klm. Zajeździć konia na śmierć, zamęczyć go pod sobą, potrafi lada poganiacz: wsiądzie na konia i będzie jechał póki koń nie padnie, ale od wytrawnego jeźdźca wymaga się przedewszystkiem taktu („le tact équestre"), który mu pozwala dokładnie obliczyć możność konia, t. j. z jaką stosunkową szybkością koń może daną metę przebiedz. Po niemiecku nazywa się to „Leistungsfähigkeit", a nie znamy polskiego wyrazu, którymby się ten niemiecki dosłownie dał przetłumaczyć; dlatego użyliśmy bardzo niedokładnie rzecz określającego wyrazu „możność".

Otóż okazało się, że 13½% jeźdźców biorących udział w tym wyścigu, nie miało owego taktu jeździeckiego i nie umiało się obliczyć z siłami koni.

Jeszcze smutniej się rzecz przedstawia ze stanowiska wojskowego, jeśli zważymy, że jeździli sami oficerowie po większej części jazdy. Skoro od każdego jeźdźca niewojskowego wymaga się tego taktu, aby módz osądzić, jakie natężenia koń pod nim idący wytrzymać może, to o ileż więcej tego taktu i w większym stopniu potrzeba oficerowi jazdy, który w danym wypadku powinien umieć osądzić, co wytrzymają i czego dokazać potrafią konie większego lub mniejszego oddziału, którym on dowodzi. Jakże przypuścić, że dowódzca potrafi osądzić czego jego oddział dokazać może, jeśli nie umie osądzić własnego konia, na którym siedzi, którego czuje pod sobą, a przynajmniej czuć powinien, i zamęcza go na śmierć? Wyścig ów między Berlinem a Wiedniem dowiódł najprzód, że 13½% jeźdźców nie miało owego taktu jeździeckiego, a powtóre, że koń jest tak poczciwem zwierzęciem, że się da na śmierć zamęczyć i służy jeźdźcowi do ostatniego tchu.

Przekonano się więc po owym wyścigu, że podobne próby nie mają żadnej praktycznej wartości, a tylko jedno z humorystycznych pism wiedeńskich wystąpiło ze złośliwym konceptem, że znowu ma się odbyć wyścig podobny, ale nagrodę złożą między sobą przez subskrypcyę handlerze skór.

Ale Warszawa o wiele zakasowała Austryaków i Niemców.

Jak już donosiliśmy, 41 koni wyjechało z Warszawy, a 31 zginęło, t. j. około 75½%, to już prawdziwe jatki końskie, i na taki wyścig mogłoby dawać nagrodę nie towarzystwo wyścigów konnych, którego zadaniem bądź co bądź jest, a przynajmniej być powinno, podniesienie chowu koni w kraju, ale chyba handlarze skór i właściciele jatek końskich, jeśli takie jatki istnieją w Warszawie. Całe dziennikarstwo warszawskie jednym głosem oburzenia potępiło barbarzyńskie to okrucieństwo.

Spotyka się czasem w dziennikach głos wystawiający jako okrucieństwo wyścigi na torze przyjęte na całej kuli ziemskiej, ale cóż za różnica! Na tych koń biegnie parę minut, a jeśli go do dobycia wszelkich sił trzeba podniecić szpicrutem i ostrogami, to trwa to przez krótką chwilę; jeśli w wyścigu z przeszkodami koń złamie nogę, to jeździec dzieli z nim niebezpieczeństwo, a w razie wypadku strzela się koniowi w łeb, ażeby mu oszczędzić męczarni. W biegu powyżej opisanym zamęczono 75½% koni z najzimniejszem okrucieństwem „na wolnym ogniu".

Rzecz to tak wstrętna, że chyba lepiej o niej dalej nie pisać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lipca.

(Z.) Na targu walorów bankowych i przemysłowych nastała dziś stagnacya, a kursa nieznacznie się cofnęły. Brakło bowiem wszelkiego impulsu z targów zagranicznych, a do tego jeden z większych spekulantów przedsiębrał znaczne sprzedaże zarówno tu jak i w Berlinie. Niekorzystnie oddziaływała także niesprawdzona zresztą pogłoska, że powstanie w Macedonii rozszerza się. Natomiast cała spekulacya skoncentrowała się dziś na targu papierów kolejowych. Kupowano je bardzo chętnie, osobliwie akcye kolei czeskich, co przypisać należy korzystnym widokom na żniwa i zwiększeniu się przez to ruchu towarowego na kolejach. Renty utrzymały się przy ostatnim kursie. Z Londynu donoszą, że tamtejsze sfery giełdowe interesują się wielce nową 3½%wą pożyczką węgierską na regulacyę Żelaznej Bramy i ofiarują już za jej nieistniejące jeszcze walory 2 pct. po nad kurs emissyjny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·25, węgierskie 490·25, Anglobanki 177·—, Uniony 358·—, Bankvereiny 168·50, Länderbanki 285·30, Ludwiki 223·—, Czerniowieckie 325·—, Elbethale 300·25, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·40, austryacka złota 124·—, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123·80, 4% węgierska renta wal. kor. 100·15, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·62, marki 11·85, ruble 1·29½.

Wiedeń 10 lipca. Spirytus 17·10—17·30.

§ **Do Towarzystwa** akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przystąpił Bank krajowy, subskrybując 200 akcyi w sumie 100 000 koron. Wedle postanowienia paragrafu 9go statutu, mając dziesiątą część całego kapitału, ma Bank prawo mianować jednego członka Rady zawiadowczej Towarzystwa. Owóż dyrekcya tego Banku zamianowała takim członkiem dyrektora swego, dra Zgórskiego. Znaczniejszą część akcyi subskrybował dotychczasowy właściciel fabryki sanockiej p. Lipiński, biorąc 400 akcyi, wartości 200.000 koron. Niemal wszystkie akcye rozebrane zostały w kraju przez większych właścicieli i finansistów, nadto trzech wyższych urzędników ministeryalnych subskrybowało znaczne kwoty.

§ **Z kolei.** Morawsko-szląski ruch węglowy z Galicyą i Bukowiną. Taryfa wyjątkowa dla węgla kamiennego, koksu i cegiełek węgl. z 1 sierpnia 1892. Z dniem 1 lipca 1895 wejdzie w życie dodatek II do wyż wspomnianej taryfy związkowej.

2) Górno-szląski ruch węglowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 lipca 1895 wejdzie w życie dodatek IV.

Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 sierpnia 1895 wejdzie w życie dodatek V.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 12 lipca. (*Rada państwa.*) Na wczorajszem posiedzeniu przyjęto dalszy rozdział budżetu ministerstwa oświaty, a mianowicie rubrykę „szkoły przemysłowe". Hr. Palffy postawił rezolucyę, wzywającą rząd do zaprowadzenia nauki religii w szkołach rzemieślniczych, a młodóczech p. Kramarz ubolewał nad zniesieniem szkoły tkackiej w Łomnicy czeskiej.

Następnie przystąpiono do debaty nad szkołami ludowemi, przyczem wzięto pod obrady także petycyę o subwencyowanie czeskiej szkoły ludowej im. Komeńskiego w Wiedniu. Większość komisyi budżetowej stawia wniosek o przejście do porządku dziennego nad tą sprawą, mniejszość zaś wnosi, aby petycyę odstąpiono rządowi do gruntownego zbadania. Wniosek mniejszości popierali młodoczesi Kaizl, Sokol i Adamek, tudzież Słoweniec Kljun, który przemawiał za szkołą wyznaniową i zaatakował stronnictwo chrześcijańsko-socyalne za to, że w sprawie gimnazyum cylejskiego głosowało razem z liberałami i narodowcami niemieckimi. Słoweńcy zapamiętają sobie to dobrze i odtąd będą stronili od chrześcijańskich socyalistów. Przeciw subwencyonowaniu szkoły Komeńskiego przemawiali pp. Funke i Bareuther, a hr. Palffy oświadczył się wprawdzie przeciw subwencyonowaniu, ale za udzieleniem tej szkole prawa szkół publicznych.

Debaty nad tą sprawą nie ukończono.

Na wieczornem posiedzeniu debatowano dalej nad reformą procedury cywilnej. P. Piniński bronił gorąco projektu tej reformy, p. Lienbacher zaś krytykował niektóre jego postanowienia. Reprezentant rządu radzca dworu Klein zbijał podnoszone zarzuty, jakoby reforma ta rozszerzała przymus adwokacki i robiła procesy kosztowniejszymi. Nadto zapowiedział, że rząd niebawem wniesie projekt nowej ustawy o należytościach.

Na końcu posiedzenia liberałowie Wrabetz i Noske interpelowali ministra spraw wewnętrznych, co zamierza przedsięwziąć wobec tego, że antysemici rozbijają ustawicznie liberalne zgromadzenia wyborcze przez fałszowanie kart wstępu i wyprawianie rozmaitych awantur.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 12 lipca. Wczorajsza *Wiener Zeitung* ogłosiła pismo odręczne Cesarza do prezydenta wspólnego trybunału obrachunkowego Totha. Cesarz przyjmuje jego dymisyę i przy tej sposobności wyraża mu podziękowanie i uznanie za długoletnie wierne usługi.

Belgrad 12 lipca. Nadeszły tu doniesienia z bardzo wiarygodnych źródeł, że w Macedonii i starej Serbii panuje zupełny spokój, a ludność tamtejsza nieprzychylną jest każdemu ruchowi powstańczemu.

Petersburg 12 lipca. Deputacya bułgarska złożyła wieniec na grobach carów Aleksandra II i Aleksandra III przyczem metropolita Klement miał mowę, w której zapewniał o wdzięczności narodu bułgarskiego dla swych oswobodzicieli.

Sofia 12 lipca. Minister spraw zewnętrznych Stoiłów wystosował do wszystkich prefektów cyrkularz, w którym nakazuje im, ażeby jak najtroskliwiej śledzili wszelkie objawy, mające nieprzyjacielski charakter wobec państw sąsiednich. Przytem wskazuje na obowiązki Bułgaryi jako państwa konstytucyjnego i na jego międzynarodowe stanowisko.

Bułgarya żyje obecnie z całym światem w pokoju i pragnie wedle możności przyczynić się do utrzymania pokoju europejskiego. Kierując się tą zasadą rząd bułgarski przez swoich ajentów zwrócił uwagę wielkiego wezyra na napad Pomaków, przy którym podpalono jedno obejście i mieszkańców jego wypędzono. Wypadek ten zdarzył się na kilka dni przed pierwszem zajściem granicznem.

Rzym 12 lipca. Parlament w tajnem głosowaniu 204 głosami przeciw 62 przyjął wniosek Vischi'ego, uznający dzień 20 września (rocznicę wkroczenia wojsk włoskich do Rzymu) jako święto obywatelskie, a odrzucił proponowany przez p. Denicolo porządek dzienny, iż stosowniej byłoby pozostawić narodowi inicyatywę co do tego, czy dzień 20 września należy obchodzić jako święto, czy też nie.

Belgrad 12 lipca. Prezes gabinetu Nowakowicz, będący zarazem ministrem spraw zagranicznych, przyjmował wczoraj po raz pierwszy ciało dyplomatyczne.

Garaszanin przybył tu dzisiaj rano.

Klub liberalny uchwalił jednomyślnie głosować za odrzuceniem ugody zawartej z bankami w sprawie sanacyi finansów Serbii.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lipca. M. Nowosielecki z Rudek. Dr. S. Horowitz z Wiednia. J. Teltsch ze Stanisławowa. Wł. Handyczewski z Halicza. M. Torosiewicz z Pełtwi. D. Korkus z Wiednia. A. Raszewski z Russowic. E. Ettinger z Jarosławia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lipca. A. hr. Męciński z Dukli. K. Babecki z Bratkowic. A. hr. Wodzicki z Olejowa. St. hr. Drohojowski z Czorsztyna. J. Rosenstock z Rusiatycz. P. Szymberski z Krakowa. K Guzimek z Wrocławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324.— do 327·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98 — do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50 do 99·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do 102·90 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 93.— do 98·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98.90.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5.75, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.10 do 59·50.

Wiedeń 11 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 408.12, węgierskie kredyty 489·25, anglobank 177·50, bankverein 168·00, unionbank 357.75, länderbank 285·20, staatsbahny 439.37, lombardy 113·37, elbethale 300.25, akcye tytoniowe 237.50, rima 294.00, alpiny 96.10, renta majowa 101.25, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 81.60, węg. renta koronowa 101.15, marki 59.30, ruble 129·50.

Wiedeń 12 lipca (godz. 11 w połudn. Kredyty 408.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.10, Akcye tyton. 238.—, Staatsbahny 439.75, Lomb. (z kup.) 113.37, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.— Marki 59·30 Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9,00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowic, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od -go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mozö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·5[illegible]		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				8·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4–10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

34)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Żal i krzywda bywają nieraz pobudkami zbrodni.

— Wiem o co mógł mieć żal — odezwałem się, lecz widząc, że p. Gryce spogląda na mnie badawczo, dodałem:

— Teraz jeszcze nie mogę się z panem podejrzeniami mojemi podzielić. To jedno panu oświadczę, że zdają się one najzupełniej uzasadnione.

— A więc ten list nie jest owem ogniwem, którego panu brakło w łańcuchu poszlak.

— Nie; stanowi on ważny dowód, lecz nie jestto jeszcze to, czego poszukuję.

— A jednak musi mieć wielkie znaczenie, inaczej bowiem Eleonora nie wzięłaby go z biurka stryja, a następnie...

— Wstrzymaj się pan z wyprowadzaniem wniosków — zawołałem. — Co pana naprowadza na domysł, że jest to właśnie papier, który wzięła lub też, który sądzą, iż wzięła z biurka, w dniu śledztwa?

— Najprzód to, że papier ten znaleziono wraz z kluczem w kominku, gdzie go wrzuciła, a powtóre, że są na nim ślady krwi.

Wstrząsnąłem głową.

Eleonora mówiła mi, że list, który dnia tego wzięła z biurka był zniszczony — że tak przynajmniej sądziła.

— Dlaczego pan wstrząsnąłeś głową? — zapytał p. Gryce.

— Bo nie podzielam pańskiego zdania i nie wierzę, aby ten list był wzięty z biurka p. Leavenworth.

— Dlaczego?

— Dlatego najprzód, że Fobbs nie widział, aby miała w ręku papier w chwili, gdy uklękła przed kominkiem, a więc te kawałki musiały już być w wiadrze, zanim wsypała węgle do kominka (sam pan zresztą przyznasz, że nie byłaby chowała do wiadra z węglami dokumentu, pozyskanego z takim trudem), a powtóre, że kawałki te były pomięte i zgniecione w taki sposób, jak gdyby ich użyto na papiloty i że takiego faktu nie potrafisz pan wytłómaczyć, opierając się na swojej hypotezie.

Oczy detectiva wpijały się w węzeł mego krawata z wyrazem wielkiego zainteresowania.

— Pan jesteś przebiegły, bardzo przebiegły — oświadczył — podziwiam pana, mr. Raymond.

Byłem zdziwiony takim komplementem.

— Co pan myślisz o mojem dowodzeniu? — spytałem po chwili.

— O! pan wiesz, że ja nie mam własnego zdania. Od chwili, gdym sprawę tę powierzył w pańskie ręce, zrzuciłem z siebie wszelką odpowiedzialność.

— A jednakże chciałbym posłyszeć sąd pański

— Przypuszczają, że list, którego mamy szczątki przed sobą, leżał na stole p. Leavenworth w chwili zbrodni. Przypuszczają również, że gdy wynoszono zwłoki, miss Eleonora skorzystała z popłochu i zamięszania, aby usunąć ten papier, a gdy spostrzegła, iż się o tem dowiedziano i że uwaga zwrócona jest na klucz i papier, uciekła się do wybiegu, usiłując klucz rzucić w ogień i podniecić go węglami, z których wydobyto następnie te oto strzępki.

— Widzę, że wnioski moje wydają się panu fałszywemi. Nie mówmy więc o tem. Rozważę sam, czy mam słuszność.

Poprosiwszy p. Gryce o adres jago agenta Bryda, na wypadek, gdybym usług jego potrzebował, udałem się natychmiast do p. Veeley.

XXIII.

Historya czarującej kobiety.

— A więc nie opowiadałem panu nigdy co go skłoniło do ożenienia się?

W te słowa odezwał się mój wspólnik, którego zapytywałem o powody niechęci p. Leavenworth do Anglików.

— Nic o tem nie wiem — odparłem.

— W innych warunkach nie potrzebowałbyś pan wiedzieć, bo oprócz kilku bliższych znajomych, nikomu nie jest wiadomo, gdzie Horacy Leavenworth poznał czarującą kobietę, która została następnie jego żoną, a i ci nawet co o tem wiedzą, nie są wtajemniczeni w okoliczności, poprzedzające to małżeństwo.

— Rad jestem, że pan stanowisz wyjątek. I jakież to były okoliczności, mr. Veeley?

— Nie na wiele się panu przydadzą te szczegóły, lecz skoro znać je pragniesz, opowiem je w krótkich słowach:

„Horacy Leavenworth był za młodu bardzo ambitnym; doszedłszy do fortuny, zapragnął ożenić się bogato; w tym celu udał się do Anglii; lecz tu poznał kobietę, której wdzięk podbił go od razu i uczynił zeń innego zupełnie człowieka.

„Długo jednak wahał się, zanim się zdecydował prosić o rękę ukochanej.

„Była to osoba skromnej sfery, a miała przytem córeczkę, nieznanego ojca — o człowieku tym nigdy nie mówiła.

„Jak to zwykle bywa w razach podobnych, miłość przemogła rozsądek i Horacy prosił ją wreszcie, aby została jego żoną.

„Wówczas okazała się godną zaufania, jakie w niej złożył i udzieliła mu objaśnień, których, jako prawdziwy gentleman, nie domagał się od niej.

„Smutne to były dzieje.

„Urodziła się w Ameryce, i wychowana była nader starannie przez ojca, znanego w Chicago przemysłowca, lecz miała lat piętnaście zaledwie, gdy ją odumarł.

„Na pogrzebie jego poznała człowieka, który miał złamać jej życie. Jakim sposobem znajdował się na tym obrządku żałobnym, nie mogła się nigdy dowiedzieć. Nie należał bowiem do rzędu przyjaciół, ani też znajomych jej ojca.

„W trzy tygodnie potem — nie dziw się pan: była jeszcze tak młodziutką — została jego żoną.

„Niebawem zrozumiała, co znaczy dla niej słowo: „małżeństwo": było ono szeregiem brutalnych znęcań się i okrucieństw.

„Nie opowiadam ci, mój chłopcze, urojonej historyi. Rzeczywistość bywa niekiedy nieprawdopodobniejszą od fikcyi.

„Nazajutrz po ślubie mąż jej wrócił do domu pijany i zbił ją okropnie. Lecz to zaledwie początek jej udręczeń.

„Ponieważ majątek jej ojca był daleko mniejszym, niż się ów nędznik spodziewał, wywiózł więc żonę do Anglii, gdzie obchodził się z nią w sposób nieludzki.

„W szesnastu latach, u progu życia zaznała najgorszych nieszczęść, a sprawcą ich był — nie łotr zwyczajny, lecz piękny, wytworny gentleman, lubujący się w zbytku, a tak zamiłowany w toalecie, że wolałby raczej widzieć żonę na marach, niż w niemodnej sukni.

„Znosiła wszystko cierpliwie aż do przyjścia na świat córeczki; lecz w tydzień po jej urodzeniu uciekła z nią w świat szeroki, biorąc z sobą trochę klejnotów, za które nabyła mały sklepik; utrzymywała się z niego bardzo skromnie, nieraz nawet cierpiąc niedostatek.

„Nie wiedziała wcale, co się z jej mężem dzieje, dopiero na dwa tygodnie przed poznaniem Horacego Leavenworth wyczytała w dziennikach wiadomość o jego śmierci.

„Była więc wolną, lecz pomimo że kochała Horacego, dopóki dziecko jej żyło, poślubić go nie chciała.

„Po śmierci córeczki zgodziła się wreszcie zostać jego żoną.

„Wywiózł ją do New-Yorku, otoczył zbytkiem i najczulszą troskliwością, lecz zdrowie jej było nadwerężone tylu moralnemi i fizycznemi cierpieniami. W dwa lata potem umarła.

„Był to straszny cios dla Horacego, nie zdołał się z niego otrząsnąć aż do śmierci. Wkrótce potem wziął do domu swego Maryę i Eleonorę — nie wniosły mu jednak szczęścia.

„Pieniądz stał się dla niego bożyczcem, a celem życia — pozostawienie fortuny olbrzymiej.

„Horacy nie zapomniał jednak o towarzyszce swych młodych lat. Pamięć o jej krzywdach wznieciła w sercu jego nienawiść do Anglików. Nie pozwalał mówić o nich w swej obecności."

Mr. Veeley umilkł.

— Czy przypominasz pan sobie miss Leavenworth? — spytałem. — Czy mógłbyś mi ją pan opisać?

Pytanie to zdziwiło go widocznie.

— Była to osoba bardzo blada, o rysach nie zbyt regularnych, lecz pełna nieopisanego wdzięku, włosy miała ciemne, oczy siwe.

— ...I bardzo duże?

Przytwierdził skinieniem głowy, coraz bardziej zdziwiony.

— Zkąd pan to wiesz? Czyś widział jej portret?

Nie dałem na to pytanie odpowiedzi.

Wychodząc, przypomniałem sobie, że mam w kieszeni list do syna p. Veeley.

Najpewniejszym sposobem, aby go doszedł jeszcze dziś wieczorem, było go położyć na biurku w bibliotece.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Wydział krajowy.
L. 45015.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania posady urzędnika fachowego dla spraw rolniczych przy Wydziale krajowym Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza się niniejszem konkurs.

Z posadą tą połączona jeet płaca w rocznej kwocie 1500 złr. i dodatek aktywalny w rocznej kwocie 300 złr. w. a tudzież prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 200 złr. w. a. w granicach oznaczonych w §. 4 uchwału Wysokiego Sejmu z dnia 8 stycznia 1874.

Od kandydatów na tę posadę wymaga się wszechstronnego naukowego wykształcenia w zawodzie rolniczym nabytego w szkołach rolniczych, dłuższej praktyki gospodarskiej w kraju i biegłości w piórze, przyczem też pożądaną jest znajomość obcych języków.

Posada ta będzie obsadzona prowizorycznie na jeden rok.

Podania należy wnosić najdalej do dnia **31 sierpnia 1895** do Wydziału krajowego, a to jeżeli kandydat pozostaje w służbie publicznej za pośrednictwem przełożonej jego władzy.

Do podań należy załączyć:

1. metrykę urodzenia
2. świadectwa z ukończonych studyów ogólnych, a specyalnie rolniczych w wyższej szkole rolniczej w Dublanach, albo w której z akademii rolniczych, dowody gospodarczej praktyki, tudzież ewentualnie literackie pracy kandydata z zakresu rolnictwa
3. opis dotychczasowego biegu życia.

Zarazem winien kandydat oświadczyć czyli i z którym urzędnikiem krajowym jest spokrewniony, lub spowinowacony i w jakim stopniu.

Lwów dnia 9 lipca 1895.

1-3 Grott.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Meszowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hous.